ROK XXI CZERWIEC — LIPIEC 1932 ZESZYT VI-VII

# MIESIĘCZNIK
## KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik ukazuje się 1-go każdego miesiąca, prócz sierpnia i września. Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł.

Ceny anonsów: cała strona 60 zł., ½ strony 30 zł., ⅓ strony 20 zł. ¼ strony 16 zł.

Prenumeratę wnosić należy do Administracji (Warszawa, ul. Leszczyńska 8, m. 5) przez P. K. O. Konto Nr. 1.410.

# Przygotowanie prefekta

*Le buone scuole sono frutto...*
*principalmente dei buoni maestri...* (Pio XI.)

*Nadchodząca reforma szkolna dotyczy przedewszystkiem ustroju i organizacji szkolnictwa i aktywnego nastawienia w metodyce poszczególnych przedmiotów. Jest to założenie nakreślone bardzo ogólnikowo i nie dosięga zbytnio zmiany programów i układu poszczególnych przedmiotów.*

*Mówiąc konkretnie, projekty reorganizacji szkolnictwa pozostawiają swobodę w tym względzie jaki przedmiot ma być w danej klasie wykładany: czy Pismo św. czy katechizm, czy dogmatyka czy etyka czy wreszcie historja Kościoła.*

*Wiadomo tylko, że z niektórych kół a raczej grupy ks. ks. prefektów idzie tendencja, ażeby pozbyć się dłuższego czasu dla Historji Kościoła i skrócić kurs tego przedmiotu do jednego roku t. j. do 60-ciu mniej więcej lekcyj.*

*W poczuciu obowiązku podjętego przy redagowaniu Miesięcznika katechetycznego, kilkakroć już oświetlaliśmy tę sprawę, według naszego głębokiego przekonania, ważną dla wychowania dorastarającej młodzieży.*

*Zważywszy bowiem, że w klasie V i VI-tej gimnazjum t. j. w okresie dojrzewania młodzieży, na tle rozigranej wyobraźni wogóle nie łatwo jest zająć uwagę i wdrażać do życia kościelnego, powstaje pytanie: czemże zastąpić te głębokie przeżycia religijne, które w sposób silny a bezpośredni tchną z epoki*

*dtarożytnej od początków chrześcijaństwa, czy też pociągają pełuym uroku duchem średniowiecza — a dalej umiejętnie t. j. sragmatycznie i obrazowo przedstawione, kształcą przywiązania do wiary i kościoła wśród zgiełku nowożytnych czasów? Cóż żywiej i głębiej zapadnie w duszę młodzieży jak, przez głębszą znajomość życia kościelnego, ta civitas Dei tak odmienna duchem od dziejów ludzkich Trzeba tylko dobrych nauczycieli — trzeba to umieć podawać. Nietyle podręcznikom „nie tyle dobrym ustawom, mówi Ojciec św, zawdzięcza się zbawienne skutki szkół, ile dobrym siłom nauczycielskim. Przygotowanie się na dobrego nauczyciela historji kościoła — jest więc naszem zadaniem najważniejszem w omawianej kwestji.*

*Dlatego sądzimy, że zanim ktokolwiek na serjo odważy się ograniczać i redukować historję kościoła do połowy — niech przedtem rozważy przytoczone racje, niech przemyśli pro i contra, niech podąży za myślą Dostojnego Profesora Wszechnicy Jagiellońskiej, którego „Uwagi" zamieszczamy, niech pozwoli wprowadzić się Jego pewną i umniejętną dłonią w ducha dziejów Matki Naszej Kościoła i, co najważniejsza, niech podejmie za Jego wskazówką ten miły trud przygotowania materjału[1]), przygotowania illustracyj i pomocy naukowych, związania pragmatycznego i obrazowego przekazania z zamierzchłej przeszłośc nieśmiertelnego życia Kościoła.*

*Le buone scuole sono frutto... principalmente dei buoni maestri*

*Idźmy za Mistrzem!*

Ks. Biskup MICHAŁ GODLEWSKI (Kraków).

# UWAGI O NAUCZANIU HISTORJI

(pragmatyzm i obrazowość).

Mówiąc o pragmatyzmie w historji Kościoła, mam wyłącznie na względzie przedstawienie wydarzeń w przyczynowej ich zależności od siebie. Chodzi mi głównie o ten węzeł historyczny, który wiąże, spaja i tworzy z faktów historycznych pewne oddzielne a logiczne całości i grupy. Bez tego dzieje są tylko kronikarstwem,

[1]) Prace nad ułożeniem chrestomatji historycznej są w toku oddawna. Za pośrednictwem red. Miesięcznika prosimy wszystkich ks. ks. prefektów o nadsyłanie swych uwag, notatek bibljograficznych, wypisów etc. W ten sposób bowiem osiągnąć możemy słuszny i wysuwany częstokroć postulat „fachowości" w katechetycznej dziedzinie.

rocznikami a raczej mrowiskiem szczegółów potrzebnych i niepotrzebnych, prawdziwym chaosem wiadomości, wśród których nawet wytrawny badacz z trudem rozeznać się może. Takiego pragmatyzmu takiej więzi dziejowych wydarzeń nieraz w podręcznikach historji Kościoła brakuje.

Zapewne tu i owdzie, we wstępach do poszczególnych okresów, lub wówczas gdy autorowie przystępują do omawania ważniejszych kwestyj, jak np. walki papiestwa z cesarstwem, humanizmu, reformacji, rewolucji francuskiej, starają się podręczniki zwrócić uwagę czytelnika na stan Kościoła w danej chwili, na przyczyny, które ten lub inny fakt wywołały, ale, niestety, nie sięgają głęboko.

Przyczyny, które przytaczają, są zbyt błahe, ogólnikowe, ujęte w szablonowe, utarte i nic nie przekonywujące frazesy. Nie wskazują właściwych przyczyn, nie wskazują genetycznego związku danego faktu z kompleksem współczesnych mu faktów, z przeszłością, nie odsłaniają jego charakteru i skutków. A to właściwie jest najważniejszą cechą pragmatycznego wykładu dziejów.

Weźmy parę przykładów:

Powstanie herezyj naogół tłumaczy się zaślepieniem, złością i przewrotnością ludzką. Źli chrześcijanie starają się na swój sposób zasady wiary wytłumaczyć i nieświadomych do błędu pociągnąć. Występują oni jako uosobione djabelstwo, które czyha na dusze ludzkie. Przedewszystkiem takie tłumaczenie nie jest ścisłe, gdyż prawdziwa nauka inaczej o tem mówi, a powtóre, czyż jest to pragmatyzm wystarczający nawet dla młodej głowy, poważniej myślącej?

Często bardzo w podręcznikach, gdy jest mowa o herezjach lub herezjarchach, napotykamy takie wyrażenia, że Arjusz np. czy Eutyches, czy Nestorjusz są autorami tej lub owej herezji. Są to bardzo nieścisłe i nieodpowiednie wyrażenia. Można być autorem poematu, powieści, ale nie herezji. Jeżeli w danym środowisku powstaje jakaś błędna nauka czy teorja, to dlatego, że tam tkwiły już w umysłach i pojęciach osobliwe prądy i poglądy, z których się owa teorja czy nauka wyłoniła. Chcąc więc należycie wyświetlić genezę tej lub owej herezji, na ten właśnie podkład, z którego powstała, szczególny nacisk położyć potrzeba.

Arjusz nie wyskakuje jak deus ex machina. Błędy, które głosi, są rzeczywiście staremi błędami, tylko w nowy sposób podanemi. Bóstwo Chrystusa Pana negowali już gnostycy, nonarchijanie, Cerynt naprzyład — a z niego pójdą — Teodoty a z Teodotów Paweł z Samosaty, a, od Pawła Samosateńskiego do Arjusza będzie tylko krok jeden.

Weźmy inny jeszcze przykład: choćby powstanie dominikanów, a zwłaszcza franciszkanów czyli genezę ruchu żebrzącego w Kościele. O powstaniu tych zakonów mówi się wszędzie prawie dorywczo, w paru słowach, że Św. Franciszek, wyczuwając ducha czasów, stworzył swój zakon minorytów, który się szybko rozszerzył, bo wprowadzał w życie zasady Ewangelji.

Jakiż to pragmatyzm? Dlaczego w XIII wieku właśnie wyłonił się ten ruch żebrzący, a nie wcześniej, i dla czego się tak szybko rozszerzył?

Ruch franciszkański w dziejach Kościoła jest przejawem życia religijnego tak doniosłym, tak ciekawym, tak brzemiennym w skutki, a jednocześnie tak mało uwzględnionym, że choć w paru słowach postaramy się go naszkicować.

W dziejach Kościoła naszego napotykamy często te same objawy, co i w dziejach poszczególnych narodów i środowisk Europy, pewnego rodzaju tezy i antytezy, pewnego rodzaju akcje i reakcje. Gdy pewne czynniki w życiu Kościoła dochodzą do szczególnego napięcia i stają się głównemi jego normami, wywołują niebawem ruch odmiennego kierunku, ruch silny, żywiołowy, występujący jaskrawo na tle współczesnych wypadków.

Wiek XI, a zwłaszcza XII to czasy, jak wiadomo, panowania i rozkwitu feodalizmu. Widzimy to wszędzie. Feodalizm staje się osnową, powiedzmy raczej, osią ówczesnych stosunków. Więc i Kościół żyjący w tych stosunkach siłą rzeczy zostaje w ich orbitę wciągnięty.

Biskupi, opaci, dygnitarze kościelni otrzymują prawa dygnitarzy i magnatów świeckich, obszary, lenna, prerogatywy i przywileje niezwykłe. A za przykładem wielkich pójdzie i kler niższy, kapituły, proboszczowie, klasztory i niebawem na obszarach świętego Państwa Rzymskiego zajaśnieje Kościół blaskiem bogactw i ziemskiej potęgi.

Ale w tem właśnie tkwić będzie wielkie, groźne niebezpieczeństwo dla Owczarni Chrystusowej. Piętrowe mury biskupich zamków, kamienne baszty opactw lub sadyb kapitulnych, wspaniałe rezydencje odgrodzą jednocześnie duchowieństwo od ludu. W pasterzach, w kapłanach swoich ujrzą rzesze wiernych panów wielkich, feodałów z herbami i tytułami, ujrzą śmiałych rycerzy, biegłych statystów, mądrych gospodarzy, ale nie ujrzą pokornych sług bożych, owianych duchem Ewangelji, niosących nędzy i prostactwu światło i pociechę, leczących jego rany na ciele i na duszy, jak to czynił ongi dobry samarytanin!

Więc łaknąć będą wierni słowa gorącego, światła, pomocy duchowej, współczucia; łaknąć będą gorliwych pasterzy i oglądać się za nimi, a zarazem szemrać i szemrać głośno na duchowieństwo.

Skargi, sarkania, niechęć w wielu miejscach do osób duchownych — będą pierwszym protestem mas przeciwko stosunkom feodalnym w Kościele. A w krótce nastąpi drugi protest. Pójdą gwałty wszelkiego rodzaju, powstaną nowi apostołowie i zapragną wskrzeszać poza Kościołem cnoty ewangeliczne ubóstwa i prostoty, których brakowało w duchowieństwie. W Piemoncie, w Prowancji, w Lombardji i Delfinacie zaroi się od nowych kacerzy. Ubodzy lugduńscy czyli waldensi, humiliaci czy leoniści obałamucą tłumy słowem i przykładem, i ruch pauperystyczny, przez fałszywych proroków głoszony, jak pożar rozleje się po środkowej Europie. Protestem, wreszcie, najsilniejszym przeciwko stosunkom feodalnym w duchowieństwie będzie apostolstwo Św. Franciszka z Assyżu i prozelityzm, jaki wśród wiernych wytworzył. Ale pamiętajmy, ruch franciszkański wyłonił się w Kościele i w Kościele pozostanie. Ujmą go papieże w swoje ręce, opiszą regulaminem, wykształcą, skonsolidują, i pod opieką Stolicy Świętej stanie się ten ruch najpotężniejszym środkiem do walki z pauperyzmem sekciarzy i reakcją zarazem skuteczną, odradzającą życie w Kościele.

A czemże św. Franciszek i uczniowie jego pociągną szarą tłuszczę? Pokorą swoją, prostotą, umartwieniem, a nadewszystko apostolstwem miłości i miłosierdzia, którego lud wyglądał. W tych pielgrzymach idących o kiju żebraczym, w obszarpańcach pokrytych kurzem i potem, ale pełnych do-

broci, słodyczy i gorliwości o zbawienie dusz, ujrzą rzesze niejako Chrystusa samego, co zeszedł z wysoka do biednego ludu, aby go leczył, oświecał, krzepił, pocieszał, aby litował się nad nędzą, jak ongi, gdy wołał do niej nad Jordanem: „Misereor super turbam“, „beati qui lugent“. Więc żywiołowo ruszy Italia za mężem serafickim i jak lawina przypadnie do jego nóg, świętym stygmatem znaczonych.

I jakiż będzie skutek z apostolstwa św. Franciszka? Bez walk, bez gwałtów, bez dysput i anatem, słowem tylko i czynem swoim sparaliżuje Franciszek fałszywy heretycki pauperyzm, tak groźny w tej dobie i niebezpieczny dla jedności wiary; odnowi ducha wiernych, bo wleje w nich zapał do wzniosłych rad ewangelicznych, w wielu miejscach, niestety, zapoznanych, a co najważniejsza, rozbudzi życie religijne, wyzwalając je z ciężkich i dławiących pęt feodalizmu. Przez braci mniejszych, przez owych pielgrzymów, tułaczów i nędzarzy zetknie się Kościół z ludem, wstąpi do chaty wieśniaczej, na poddasze miejskie, do cechów, do warsztatów, zrozumie potrzeby i bolączki tłumu i, reagując na nie wszechstronnie, zapanuje w życiu narodu.

Stąd też niebawem wytworzy się na ziemiach italskich specyficzna religijna atmosfera, specyficzny chrystjanizm Włoch, pełen blasku i uśmiechu, jak owe lazury rozpięte nad pasmem Apeninów, daleki od wiary faryzejskiej Greków, od ponurego fanatyzmu hiszpańskiej ortodoksji, od suchego dogmatyzmu niemieckiego.

Nie wypaczy go Luter, nie podważy Kalwin, nie wystudzi jansenizm; przetrwa burze i nawałnice i szerokim strumieniem popłynie z Italji poprzez kraje i ludy

Z ruchu franciszkańskiego, z jego nauki i zasad wyłonią się w XV w. szkoły wielkich mistyków: Taulerów, Gersonów, Tomaszów à Kempis; w XVI w. pójdzie z niego ascetyka Salezych, Teresy, Jana od krzyża; w XVII w. odżyje w cichych zgromadzeniach tercjarskich.

Słowem, ilekroć razy po wielkich wstrząśnieniach społecznych trzeba będzie myśleć o wskrzeszeniu cnót ewangelicznych, nic innego nie pozostanie, jak powrócić do wielkich haseł, które przed wiekami rzucił światu natchiony od Boga mąż Seraficki.

Weźmy jeszcze jeden przykład tego braku pragmatyzmu w tłumaczeniu ważnych wypadków: powstanie gallikanizmu.

Powszechnie tłumaczą genezę gallikanizmu tem, że od czasów soboru bazylejskiego duchowieństwo we Francji dążyło do uzyskania od Stolicy Apostolskiej specjalnych przywilejów. Takie wyświetlenie sprawy jest dziecińłstwem. Duchowieństwo wszystkich państw i krajów dążyło zawsze do zdobycia sobie szerokich praw i przywilejów. We Francji, dążyło do tego już za Filipa Augusta, Ludwika św., Filipa IV. Genezą więc gallikanizmu nie jest to dążenie, ale inna przyczyna: budzący się w XIV wieku ruch narodowościowy we Francji.

Państwo, rząd, monarchowie chcą być niezależnymi politycznie od cesarza i papieża. Za ogólnym prądem idzie również i duchowieństwo, i od tej chwili pragnie wyjednać sobie takie prawa, któreby sprowadzały jego zależność od Stolicy Świętej do minimum.

Jeżeli uczeń nie może dopatrzeć się potrzebnego pragmatyzmu, to ma za to przed sobą obszerną fabułę faktów, ma gromadę suchych szczegółów, drobiazgów, dat, postaci, paragrafów, które musi wchłonąć, a których w rzeczywistości dokładnie nie zrozumie, bo nie zna ani tła epoki, ani ducha wypadków, ani też racyj, dla jakich dany fakt jest przytoczony i winien być zbadany.

Znane są wam zapewne, czytelnicy, opisy staropolskiej śpiżarni, sporządzone przez poczciwego naszego Kitowicza w jego nieporównanych Pamiętnikach czy też Księgach zwyczajów i obyczajów polskich.

Jakżeż trafnie i dowcipnie opisuje Kitowicz ten przybytek, dający żywot domowi i jego sprzęt!!

Weźmy za przykład szafę śpiżarnianą, której nam taki daje obraz: To gmach stateczny, misterny a zasobny. Ileż tam szufladek i szufladeczek, komórek, komóreczek, przegródek i przegródeczek. Ale każda szufladka chodzi luzem, z sąsiadką nic wspólnego nie ma, stanowi odzielną rubrykę. Wyciągnij 3 lub 4 szufladki, a całości nie naruszysz.

To, co mówi o szafkach spiżarnianych Kitowicz, mógłbym powiedzieć w zupełności o naszych okresach dziejów, o układzie materjału historycznego w wielu podręcznikach historji

kościelnej. Czego tam nie ma w tych okresach. Ileż tam szufladek i szufladeczek!

Są tam oczywiście dzieje zewnętrzne Kościoła: walki papieży z królami, królów z papieżami, są dalej, koniecznie dalej, dzieje wewnętrzne: herezje rozmaitego kalibru i maści muszą mieć tam swoją przegródkę; jest potem mowa o zakonach i zakonnicach płci obojej, o życiu religijnem, o misjach i świętych pańskich, a potem opowiadanie o życiu naukowem, o pisarzach i doktorach, o sztukach w Kościele, zazwyczaj pod koniec okresu i w kształcie małego dopisku wzmianka o muzyce i śpiewie kościelnym.

Ale wszystkie te paragrafy, oddziałki, ustępy, jak owe szuflady w śpiżarnianej szafie, chodzą luzem. Niema spójni, więzi, niema pragmatyzmu między niemi.

Niewiadomo, dlaczego właśnie taki paragraf następuje po tamtym, a dlaczego nie dzieje się na odwrót, dlaczego najprzód jest mowa o misjach katolickich XVI w. a potem o sztukach; dlaczego najprzód mowa o błędach w XI, XII, XIII w. a potem dopiero o stanie religijno-moralnym społeczeństw.

Nie wiadomo, co w danym wycinku czasu jest przejawem istotnym, zasadniczym w życiu Kościoła, a co rzeczą drugorzędną — dodatkiem.

Ma się rzeczywiście przed oczyma mozajkę, bogatą, pstrą, błyskotliwą, ale, niestety, nie ma się obrazu danej epoki i danych wydarzeń.

A jednak o b r a z o w o ś ć w przedstawieniu dziejów, tak ściśle powiązana z rozsądnym pragmatyzmem, jest nieodzownym warunkiem, mojem zdaniem, aby wykład historji Kościoła, zwłaszcza dla młodzieży, cel swój osiągnął.

Rozumieli to dobrze tacy mistrze historji jak Prescott, Ranke, Taine, Burkhardt, Villari, Gaston Boissier, Gebhardt etc. Nietylko krytycznie i głęboko wyłuszczali przedmiot, ale jednocześnie dawali obrazy życia danej epoki, ludzi, stosunków i doniośleljszych wypadków.

Te malowidła szły daleko i szeroko i stawały się kanwą, ramami dla nowych studjów i nowych obrazów. Słusznie zatem bardzo twierdzi jeden z historyków francuskich, Jan Burdeau, w swojej metodologji historycznej, że suche fakty i szczegóły, nagromadzone w opowiadaniu, same z siebie nic nie mó-

wią, wchodzą jednem uchem, a drugiem uchodzą, gdy tymczasem o b r a z, z tych samych szczegółów naszkicowany i oczywiście n a p r a w d z i e oparty, utrwala się w pamięci i w wyobraźni i daje pojęcie pożądane o przedmiocie.

Nie ulega jednak wątpliwości, że takie obrazowe przedstawienie przeszłości do rzeczy łatwych nie należy. Wymaga bowiem z jednej strony głębokiej znajomości dziejów, która uczy i wskazuje, co wybrać, a czego brać nie należy; a z drugiej strony wymaga znacznej dozy artyzmu.

Aby dokładniej wytłumaczyć, na czem zależy owa obrazowość w historji, pozwolę sobie zwrócić uwagę czytelnika na jakiekolwiek prawdziwie artystyczne malowidło, przedstawiające pewien epizod historyczny, czy też nie historyczny. Cóż tam widzimy? Widzimy tło zastosowane do okoliczności (pola, niebo, komnatę, podwórze) i ułatwiające zrozumienie sceny, czy przedmiotu, jaki artysta pragnie odtworzyć. Dalej rzuca się nam w oczy perspektywa.

Perspektywa pozwala rozmieszczać, grupować osoby i szczegóły w odpowiednim porządku i uwydatniać to, co twórca chciałby uwydatnić — słowem, wlewa powietrze i życie. Bez tła, bez perspektywy niema obrazu. Jest tylko przed okiem widza jakaś sucha, zmanierowana ikona bizantyjska.

Widzimy dalej w obrazie, dzięki perspektywie, pewien logiczny układ i podział epizodu czy faktu, który ma być przedstawiony.

Na pierwszym planie nie wszystkie osoby są pomieszczone, ale te tylko (jedna lub parę), które są treścią, ogniskiem obrazu, osią główną, około której dany epizod się obraca. Ze szczególnym naciskiem stara się artysta je oddać, gdyż w jego pomyśle najważniejszą rolę mają odgrywać.

Na drugim planie galerja jest zazwyczaj liczniejsza. Są to postaci drugorzędne, mniej uwypuklone, ale nie zbyteczne, bo ściśle związane z głównymi bohaterami epizodu — postaci, że tak powiem, pomocnicze, tłumaczące zachowanie się, zamiary i stanowisko głównych osób. Postaci i szczegóły jeszcze mniej ważne stoją dalej jeszcze na trzecim lub czwartym planie. Stoją najczęściej w cieniu, we mgle, są tylko jakby naszkicowanie, aby tem jaskrawiej uwydatnił się

kontrast w obrazie pomiędzy tem, co jest istotne, a co niem nie jest.

Ale i te postaci i te szczegóły nie są balastem niepotrzebnym. I one mają swoją rację bytu i one genetycznie łączą się z główną akcją obrazu, są jej stopniowaniem i rozwinięciem. A dzięki temu, dzięki tej rozmaitości szczegółów, logiczne powiązanych i wzajemnie się dopełniających, powstaje całość żywa, harmonijna, malownicza, która i w pamięci głęboki ślad pozostawia i do serca trafia (por. Dysputę Rafaela, Kazanie Skargi, Matejki).

Przystępując do przedstawienia jakiejkolwiek epoki z dziejów Kościoła, winniśmy tak z nią postępować, jak artysta obchodzi się z obrazem swoim. Przedewszystkiem winniśmy dawać tło, na którem mają się rozwijać dzieje Kościoła w danym okresie, na co dotychczas, niestety, tak, mało zwracano uwagi. Oczywiście, niema racji zbyt szeroko rozwodzić się pod tym względem. Tło winno być zwięzłe, ale wyczerpujące. Ogólników unikajmy. Należy dobitnie określić warunki polityczne i kulturalne tych środowisk, w jakich będzie działał Kościół w danym okresie. Boć przecież Kościół w powietrzu zawieszony nie jest, a działa na ziemi wśród ludzi, a to co się wśród nich dzieje, odbija się o niego. Taki wstęp polityczno-kulturalny stanie się już pewnego rodzaju przygotowaniem, wyjaśnieniem pragmatycznem wypadków w życiu Kościoła, z któremi się spotyka czytelnik.

Czyż możemy np. rozumieć fluktuacje, przez jakie przechodził Kościół Św. w XIX w., jeżeli nie będą nam znane, choćby w konturach, te wielkie zmiany w polityce, w społeczeństwach, w pojęciach, które się wytworzyły przez wojny napoleońskie na kontynencie, a potem przez ruch reakcyjny na całej linji w postaci św. Przymierza, a potem przez kontrakcję liberalizmu w rządach i państwach europejskich?

Nie możemy również mieć jasnego pojęcia o dziejach Kościoła w dobie humanizmu, reformacji, kontreformacji, jeżeli ówczesne warunki, w jakich się Kościół Św. znajdował nie będą nam znane dokładnie.

# OSTATNI DZIEŃ NIEWOLI.

Wieczne Miasto, przywykłe do wiekopomnych zdarzeń i jakoby oswojone z wielkością, która żyje w jego murach, zabytkach, w jego świątyniach i ruinach, przeżyło jeszcze jeden moment wielki i wzruszający zarazem w ostatnich dniach lipca 1929 roku.

Był to dzień św. Jakóba Apostoła (25-go lipca), oddawna już wyznaczony na uroczystą procesję, podczas której miał Papież opuścić Watykan.

Przygotowania i oczekiwania były wielkie. Zaraz z południa, ledwo skwar słoneczny dozwolił, rozpoczęło się gromadzenie kleru i wiernych. Gęste szpalery wojska włoskiego otoczyły plac św. Piotra dookoła zewnątrz i wewnątrz; Na środku pod obeliskiem stał wielki namiot Czerwonego Krzyża. Wszystkie rodzaje broni ubrane w khaki i wyciągnięte w długie szeregi mówiły o mocarstwowej potędze Italji, która stanęła murem, aby sprezentować broń wobec Boga i Jego Namiestnika.

Ozwały się dźwięki marsza papieskiego i przez Portone di bronzo wyszła na plac barwna „g u a r d i a p a l a t i n a“ ze swym sztandarem, który pamiętał czasy zaboru Rzymu w 1870 r.

Za gwardją posuwały się długie, bardzo długie szeregi procesji, złożone z tysięcy młodzieży duchownej zakonnej i świeckiego kleru, z tysięcy kapłanów zebranych podówczas w Rzymie na zjazd zakładów teologicznych. Tysiące owe wysuwały się z głównych podwoi bazyliki św. Piotra i nikły na rozległej równinie, którą obejmuje portyk Berniniego. Wreszcie ukazały się przednie straże g w a r d j i s z w a j c a r s k i e j w pełnym stroju według rysunku Michała Anioła w pancerzach i hełmach.

Nie groźne było to wojsko z halabardami lub długiemi mieczami na ramieniu, lecz wyglądem swoim i postawą gasiło militaryzm współczesny.

Zachowali oni swoje mundury, swoją broń i s w o j ą n i e z ł o m n ą w i e r n o ś ć dla stolicy Świętej pomimo wszelakich zmian na świecie i szli oto piękni i dumni jakby jakieś hieratyczne zastępy nie z dzisiejszego świata.

Tuż za nimi i wśród nich niesiono podjum ze Świętą Monstrancją na ołtarzyku a przed Sanctissimum na klęczkach z odkrytą głową, cały osłonięty kapą srebrzystą, ukazał się na owem wzniesieniu Namiestnik Boży.

W chwili, gdy mijano próg św. Piotra, Pius XI-ty rozmodlone oblicze swoje ukrył w dłoniach i tak z zakrytemi oczyma za przewodem Boga i Pana Naszego w imię wiary wyszedł poza mury, których cały szereg Jego poprzedników nie opuszczał nigdy za życia.

Przy śpiewach sykstyńskiej kapeli orszak święty posuwał się pod kolumnadą portyku Berniniego dookoła placu. Pochód zamykała gwardja szlachecka w przepysznych purpurowych strojach.

Surowo zakazane były, częste w czasie takich uroczystości u włochów, okrzyki i oklaski, ale gdy zbliżające się „flabelli“ z piór strusich zwiastowały nadchodzącego — entuzjazm tłumów wybuchał głośno i gorąco jak żywioł.

Dzwony i śpiew kolegjów i chórów papieskich towarzyszyły nieustannie w długim pochodzie dookoła placu świętego Piotra. A gdy święta procesja wracała do wielkich drzwi świątyni, ściemniać się już poczęło — i nowe zjawisko zajaśniało na szafirowem niebie.

Oto fronton bazyliki rozjarzył się tysiącznemi lampionami i stał się jakoby jednym wielkim ołtarzem, ku któremu popłynęła morze światła niesionego w procesji.

Była godzina pół do dziewiątej wieczorem, kiedy śpiewano ostatnie strofy „Te Deum“ i ze stopni bazyliki Ojciec chrześcijaństwa udzielił zgromadzonym tłumom błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Tak minął ów historyczny dzień, w którym skończyła się sześćdziesięcioletnia niewola Papieży w Watykanie, a rozpoczęła się epoka nowa, może inna, może lepsza.

Patrzącym na wychodzącego z Monstrancją Świętą Papieża nasuwały się mimowoli słowa znamiennego pytania: „Quo vadis Domine? Dokąd idziesz? Czego się spodziewasz?, idąc w niepewną przyszłość nowożytnych czasów?. Odpowiedzią była głęboka wiara w obecność Bożą, wiara w zwycięstwo idei Chrystusowej w misjonarstwo świata całego w imię niezłomnej wiary.

Odpowiedzią było hasło nowożytnych czasów, wskazane przez Ojca Św. ku odrodzeniu dni naszych: „Pax christi in regno Christi“ aż do ostatniej encykliki „Caritate Christi compulsi“.

Ciemno jeszcze na świecie, zrzadka prześwitują gwiazdy Odrodzenia, ale każdemu, kto widział w ową noc, jak długo na ciemnem niebie jarzyła się „tiara świata“, illuminowana kopuła św. Piotra i każdemu, kto wie, że Chrystus Piotrowi powiedział, iż bramy piekielne nie przemogą go“ każdemu otucha wstępowała w serce.

**Ks. M. Węglewicz.**

Rzym 25 lipca 1929 r.

Podręczniki Historji Kościoła wydane przed 1929 rokiem pozostawiają tak zw. „kwestję rzymską“ otwartą. Dokończyć ją można łatwo na podstawie wiadomości znanych z prasy, lecz te kilka wspomnień naocznego świadka dać może komu z kolegów kilka akcentów mocniejszych dla zakończenia historji papiestwa.

KS. PROF. WŁ. WICHER (Kraków)

# Wolność woli, determizm psychologiczny jako zagadnienie etyczne i wychowawcze

Wielka część wpływowych dziś kierunków pedagogicznych, może wskutek skłonności zamienienia hipotez na pewniki, a oderwanych na jednym odcinku doświadczeń i spostrzeżeń na gotowe poglądy na świat, idzie w kierunku determinizmu. Stąd niebezpieczeństwo zupełnie jednostronnego, a zarazem fałszywego typu, który stracił orjentację, bo recepty rosną, a choroby jeszcze więcej. Dziś bronić musimy takich pojęć, jak poczucia winy i płynącej za nią kary, i to w związku z sakramentem pokuty, odpowiedzialności za czyny, uległości wobec autorytetu. Obserwujemy też, że mnożą się i przybierają zastraszające formy typy niezdrowe, jak: uległościowo-serwilistyczny, czekający w podziemiach na wybuch, typ wybiegowca, uciekającego od decyzji i odpowiedzialności, typ zawodnego, który w decydującej chwili tchórzy i, wreszcie, buntowniczy — coraz częstszy u młodzieży. To materjał palny wyhodowany przez złe ujęcie woli ludzkiej. Wobec tego stosowną jest rzeczą, by najbliższy dogmat o wolności woli ludzkiej wobec aktualnego w kołach pedagogicznych psychologicznego determinizmu oświetlić i obronić.

Wolność woli oznacza niezależność od zewnętrznego przymusu i wewnętrznej konieczności, od przynaglających więzów biologicznej i intrapsychicznej przyczynowości. Pytanie, czy przyczynowość kosmiczna, biologiczna i wewnętrzno-psychiczna zostawia jeszcze wolne miejsce dla przyczynowiści autopsychicznej, czy też wolny wybór woli jest tylko wewnętrzną stroną przyczynowości przyrodniczo-biologicznej, jest zagadnieniem wolnej woli.

Indeterminista może mówić o odpowiedzialności, winie, grzechu, pokucie, czyli że człowiek zły, którego wola poszła w kierunku zła moralnego, jest złym. Determinista stawia tylko żądanie na przyszłość i to nie jednostce, lecz podłożu, na którem ta żyje: żądania wobec ludzkości i społeczeństwa, eugeniczne, higjeniczne, kulturalno-polityczne i ekonomiczno-społeczne. Indeterminista oczekuje uleczenia społeczeństwa p r z e d e w s z y s t k i e m od uleczenia jednostek, determinista odwrotnie. Ignacy

Klug wyraził tę prawdę w słowach: indeterminista woła do ludzkości: metanoejte (zmieńcie się wenętrznie), detrminista natomiast: metapojejte zmieńcie organizację [1]).

Akt wolnej decyzji nie jest tylko ominięciem niższych mechanicznych czy witalistycznych czynników determinujących, lecz jest suwerenną, twórczą działalnością wobec wszystkich motywów, nie jest odpowiedzią na podniety fizjologiczne i psychiczne, lecz jest opanowaniem motywów. Z tego nie wynika, by wola mogła działać bez motywów, bo jak się Klug dowcipnie wyraża, ,,auf seinem Grunde liegen seine Gründe". Niema też działającej woli bez zewnętrznego podłoża, co nazywamy sytuacją, boby taka wola była ślepa i nieobliczona, jak zachcianki Don Kichota. Bierzemy też pod uwagę nie rodzajowe pojęcie homo sapiens, lecz konkretnego człowieka z jego obciążeniem dziedzicznem, temperamentem, skłonnościami, co dość często sprawia, że staje się on homo insipiens. To też dobry znawca człowieka, pilny obserwator jego skomplikowanej psychicznej struktury, w której zło i dobro przewija się w niedługich odstępach czasu w tak rażącej sprzeczności, nie będzie nigdy mówił o absolutnym indeterminiźmie, lecz tylko o relatywnym. Nie wychodzimy z naiwnego tłumaczenia, że jesteśmy wolni, bo możemy dowoli ruszyć ręką czy nogą, lecz z faktu pierwotnego świadomości, bo i determinista przyzna wolność w actus imperati a voluntate a zaprzeczy w actus eliciti. Nie będziemy też rozbierali dawnego zarzutu deterministów, iż zwolennicy wolnej woli przyjmują działanie bez motywów i bez przyczyn.

Przecież już stara filozofja chrześcijańska nazwała wolę facultas caeca t. j., że jest władzą zależną w swem działaniu od innych a przedewszystkiem od rozumu. Wolna wola nie była nigdy w pojmowaniu naukowem chrześcijańskiem samowolą bez motywów: im silniejsze motywy i liczniejsze, tem trudniejsza decyzja, i tu jest możliwość rachunku prawdopodobieństwa w statystyce moralnej, która oblicza całość, ale nie może powiedzieć naprzód, co uczyni jednostka: całość wykaże pewną stałą cyfrę, jednostka natomiast nie będzie jej miała. [2])

---

[1]) Willensfreiheit u. Persönlichkeit, Schöningh. 1932.

[2]) Robert Michiels. Sittlichkeit in Ziffern. Kritik der Moralstatistik. München Leipzig 1928.

W zarzucie deterministów o działaniu wolnej woli bez przyczyny widzimy typowe zacieśnianie przyczyny do przyrodniczej tylko, z wyłączeniem wszelkiej innej; przyczynowość autopsychiczna nie wykazuje następstwa czasowego tak jak przyrodnicza przyczyna i nie wyczerpuje się w skutku, a więc różni się już na pierwszy rzut oka od tej drugiej. By udowodnić nieistotną różnicę tych dwóch przyczynowości, stawiają determiniści szereg argumentów:

Bez treści rozumowej niema decyzji woli; wola musiałaby reagować bez rozumu, który zmusza swą treścią do pewnej decyzji. A wola nie może przeobrazić treści rozumowej bez nowej treści rozumowej, skoro jest facultas caeca. Wybierając słabszy motyw, przeczyłaby wola sama sobie, skoro popęd do szczęścia i udoskonalenia jest jej naturalny. W takim wyborze mniejszej wartości pieniądza, kiedy się mogło wybrać większą wartość, jeszczeby nie było argumentu za wolną wolą, bo w tym wypadku silniejszym motywem jest chęć pokazania swej niezależności i wolności. Z dobra nieskończonego dowodzi się objektywnej możliwości, a nie subjektywnego faktu, co wynika z ciasnoty świadomości. Ta sama ciasnota uniemożliwia postępowanie coraz wyżej ku coraz silniejszym motywom, bo tego rodzaju proces byłby możliwością dalszą a nie bezpośrednią, o którą przecież w wolnym wyborze chodzi. Wreszcie wola nie może być panem uwagi w ten sposób, żeby albo kazała szukać nowych motywów, albo kończyła proces motywacji, bo się ten proces odbyć nie może bez nowej treści rozumowej, czyli motywu: a w ten sposób zagadnienie zostałoby tylko przesunięte, a nie rozwiązane.

Psychologja doświadczalna wykazuje nam, że w niektórych wypadkach jesteśmy pociągnięci do pewnego działania, tak że nie odczuwamy czynnego stanowiska naszego „ja" wobec przedmiotu, ale że raczej zachowujemy się biernie, co nazwano w Niemczech Es-Funktionen (wyrażone w terminach nieosobowych, jak: chce mi się, smutno mi, wesoło, porywa czy pociąga mię coś i t. p.) w innych znów czujemy się panami sytuacji, gdzie działamy z reflekcją t. zw. Ich -Funktionen. Ale i w tym drugim wypadku, kiedy jest właśnie mowa o wolnym wyborze, determinista wysunie argument czysto rozumowy o wpływie silniejszego motywu, i tu rozpoczyna się dowodzenie rozumowe, boć przecież bezpośredniej

świadomości dowodów na wolność woli nie mamy, choć mamy świadomość wolnej woli; a to są dwie sprawy różne.

Idąc w głównych zarysach za myślami Hermana Schmidta [1]), można ułożyć postępowanie dowodowe w trzech stadjach, zaczynając od psychologicznej możliwości, przechodząc argumenty, za większem prawdopodobieństwem, a kończąc wykazaniem faktu wyboru słabszego motywu.

PSYCHOLOGICZNA MOŻLIWOŚĆ WOLNOŚCI WOLI:

Jeśli wyjdziemy z założenia istnienia Boga, powiedzieć musimy, że objektywną granicą wolności jest summum bonum, ale poznane bezpośrednio, in visione beatifica. Tylko Duns Scotus bronił wolności woli wobec Boga widzianego twarzą w twarz i podawał nawet porównanie: gdy ktoś rzuca się dobrowolnie w przepaść, leci na dół dobrowolnie i równocześnie koniecznie. Jedak zapomniał Scotus o tem, że wolność odnosi się do aktu wewnętrznego woli, a konieczność do podlegającego prawom ciężkości ciała, a więc do różnych przedmiotów. Nadto, gdyby in visione beatifica trwała taka możność wyboru, jak ją pojmujemy na ziemi, to płynąćby musiała albo z niedoskonałego poznania Boga przez rozum, albo z defektu woli, a nie można przyjąć ani jednej ani drugiej ewentualności w stanie błogosławionych. Tu na ziemi wolny wybór wobec dóbr jest cennym przymiotem woli, bo nas broni przed niewolą wobec dóbr zmysłowych; to zaś w drugiem życiu będzie niemożliwe.

Otóż wiara w summum bonum i nieskończoną rozpiętość woli daje potrzebną wobec dóbr ziemskich odległość i nie musi przy wyborze istnieć świadomość wszystkich dóbr naraz, jak zarzucali determiniści, bo wystarczy, że istnieje świadomość o przewyższalności każdego dobra przez sumnum bonum. Wobec tego istnieć będzie treść świadomości, potrzebna jako motyw dla woli, bo tak jak ogólne związanie woli z dobrem wogóle jej nie krępuje, tak samo nie przymusza jej związania z aktem rozumu wogóle. Racja, że dla woli dobrem adekwatnem jest tylko summum bonum, jest również racją, że może wybrać mniejsze dobro, oczywiście nie dlatego, że jest mniejsze: poznanie, iż żaden z przedmiotów nie jest dla woli dobrem adekwatnem, któreby zaspokoiło pragnienie szczęścia w zupełności, jest motywem takiego wyboru. Nie

[1]) Die Freiheit des menschlichen Willens und seine Motivation durch das Erkennen. Münster 1927.

jest to ślepy wybór, bo na dnie jest akt poznania, bo żadne stworzone dobro nie wystarczy do zapełnienia woli.

Dotąd przyjęliśmy istnienie Boga, bo nie wszyscy determiniści są ateuszami. (n. p. teolog protestancki Pfister w dziele: Die Willensfreiheit — Berlin). Inni przyjmują już z góry, że Boga niema. Wobec tego przechodząc do ofenzywy wobec deterministów, obieramy wspólną z nimi platformę. Gdy ktoś zjadł owoc i spytamy go, czy musiał to uczynić, odpowie, że wcale nie musiał; a gdy spytamy płaczącego po stracie najdroższej osoby i narzekającego, że całe jego szczęście i radość zagasły, czy musiał tę osobę tak bardzo kochać, odpowie, że przecież nie mógł swym uczuciom nakazać milczenia. Otóż determinista wytłumaczy pierwszy fakt naiwnością odpowiadającego, który nie zdaje sobie sprawy z tego, że był zdeterminowany przez silniejszy motyw, który w takim wypadku może ciągle się zmieniać i wykazywać w różnych czasach różny wybór. W drugim wypadku jest determinacja podług ludzkich przewidywań ciągle ta sama i uniemożliwia zmianę końcową wyboru. W pierwszym tedy wypadku użycie owocu nie jest tak wartościowe, żeby nie mogło ulec przewyższeniu przez inne motywy, w drugim natomiast życie najdroższej osoby jest tak bardzo wielkiem dobrem, że nie znajdzie się motyw przeciwny.

Temu deterministycznemu tłumaczeniu możemy przeciwstawić inne, które przeciwnicy uznać muszą za możliwe i równouprawnione: Przyjmijmy w wypadku spożycia owocu założenie już nie religijne o nieskończonej rozpiętości woli, lecz ograniczonej rozpiętości. Otóż tak jak pijak im dłużej pije, tem trudniej się upija małemi dawkami alkoholu, tak używający różnych zmysłowych dóbr trudniej może być zwyciężony przez małe dobro, bo pragnienie szczęścia rosło razem z uważaniem. Dltatego wola nie nasyci się już mniejszem dobrem, ale jeszcze wyższem od niego. I tak cały poprzedni dowód przy summum bonum ma i tu zastosowanie, i miejsce dobra absolutnego zajmie relatywnie najwyższe. Teraz należy wykazać, że pewna determinacja woli w drugim przykładzie nie sprzeciwia się wolności woli: u tego, który stracił najdroższą osobę, może subjektywnie jej życie spełniać jakiś czas dwa warunki doskonałego szczęścia: wyłącznie każdego zła i zadowolenie każdego życzenia (Summa theol. św. Tomasz p. 1. q5a. 3) Wola tak długo może stworzone dobro chcieć koniecznie, jak długo znajduje w niem zupełne szczęście, a odzyskuje wobec niego swą wolność.

skoro przez rozczarowanie zaczyna widzieć swą pomyłkę. Trudno uczynić zarzut, że dobro stworzone wykazuje pewne braki, bo nie szukający summum bonum i nie liczący się z niem dąży tylko do dóbr doczesnych, i okoliczność, że przelotne, nie będzie dlań powodem do ich odtrącenia. W przeciwnym razie wola musiałaby wobec wszystkich znikomych dóbr zająć stanowisko odporne nie liczyć się z popędem do szczęścia. Tylko ten, kto wierzy w summum bonum w wieczności, ma w tej wierze rację do odtrącenia przemijającego dobra, a wiara ta w wypadku śmierci najdroższej osoby będzie powodem do nieuważania jej za coś najgorszego, jeśli tylko nie jest teoretycznem uznaniem Boga, lecz wewnętrznem przekonaniem o Jego Najwyższej wartości. Dlatego tylko ludzie religijni nie wybuchną przy stracie osób najdroższych rozpacznemi skargami. Mimo wszystko u niewierzących każde stworzone „summum bonum" trwa tylko jakiś czas: po okresie ślepej miłości przychodzi otrzeźwienie; oczy otwierają się na braki w przedmiocie umiłowanym i przyjść musi do niezawodolenia nawet przy skończonej rozpiętości woli. Wtedy zaczyna się wydobywać potrzebna odległość do odczuwania wolności i dobro przedtem wypełniające rozpiętość woli, teraz już nie posiada tej siły. Jeśli tedy ten właśnie przedmiot dał woli takie rozpięcie i wypełnił ją szczęściem, a potem nie nastąpiła zmiana w ocenie tego przedmiotu, a przyszło mimo to niezadowolenie, to dystans między obecną rozpiętością woli a owem dobrem nie może znaleźć innego wytłumaczenia, jak tylko w niezmierzonej rozpiętości woli.

## WIĘKSZE PRAWDOPODOBIEŃSTWO WOLNOŚCI WOLI.

Wykazało się dotąd, że w przyjęciu tak niezmierzonej jak i skończonej rozpiętości woli wolność jest możliwa. Z tego jednak nie wynika fakt wolności, bo dopiero z niemożliwości alternatywy przymusu wyniknie prawda o wolności. Rozważmy tedy bezpośrednie świadectwo świadomości i straszne skutki determinizmu dla moralności, bo jeśliby między świadectwem świadomości a jasnym dowodem rozumowym zachodziła sprzeczność, należałoby się przechylić ku temu drugiemu.

Jeżeli chodzi o świadomość, to jedni determiniści zdają sobie z tego sprawę, że pozostawienie tezy przeciw powszechnej świadomości jest niebezpieczne, i dlatego starają się udowodnić, że determinizm jest w zgodzie z świadomością; inni natomiast przyzna-

ją otwarcie, że stawiają twierdzenie przeciw tej świadomości, która ich zdaniem jest błędną. Mówią tedy, że i na śnie wydaje się nam, żeśmy działali świadomie, a jednak tak nie było. Ale czy to tak trudno stwierdzić n. p. fakt, czy ktoś popełnił rzeczywisty mord, czy tylko śnił o nim? W ten łatwy sposób możnaby każdą rzeczywistość uważać za sen i złudę. Ponieważ wszystko, co przeżywamy na jawie, może być przedmiotem marzeń sennych, dlatego musiałoby się stracić ufność wobec wszelkiej świadomości. Błąd na śnie nie jest w tem, że się myśli o wolności, lecz w tem, że się ma mylną świadomość, iż się jest na jawie i nie potrafi się wtedy odróżnić snu od stanu czuwania.

Na zarzut, że w determiniźmie ginie pojęcie wartości moralnej, obowiązku, odpowiedzialności, zasługi, winy, kary, nagrody czy wychowania, odpowiadają determiniści, że dokonali tylko przekształcenia tych pojęć, a nie zagłady: celem etyki deterministycznej będzie nie to, co się już uczyniło, lecz to, co się będzie w przyszłości czynić, by szła mianowicie determinacja ku dobremu. Powinność umożliwia chcenie, dając motyw; nagrody czy kary nie uważa determinizm za środek wychowawczy, bo wychowanie polega na tworzeniu odpowiednich motywów. Co więcej — mówią — przyjęcie wolnej woli niszczy życie społeczne, bo nikomu nie można wtedy zaufać: wszak wolny człowiek jest ciągłą groźbą dla otoczenia. Jeśli sposób postępowania ludzi nie wynika z ich charakteru i motywów, lecz z wolności, to brak gwarancji, czy wolna wola ze swą libertas contradictionis nie pójdzie nagle w kierunku mordu czy oszustwa, bo nie można liczyć na znany charakter człowieka.

Otóż przy poczytalności podnoszą determiniści tylko jedną stronę, że takie jest dzieło, jaki jest człowiek, a zapominają, że także takim jest człowiek, jakie jest jego dzieło, a więc nietylko wewnętrzne usposobienie wpływa na uczynki, ale i odwrotnie: obecne postępowanie może być czasem zaprzeczeniem dotychczasowego sposobu postępowania: kto zabił człowieka, zostaje mordercą i to tak długo, póki przez żal nie cofnie wewnętrznego usposobienia.

Wolności woli ma uniemożliwiać życie społeczne: a przecież wiemy, że wolna czynność odbywa się na podstawie dostatecznych motywów i wolność woli nie jest zdolnością czynienia wszystkiego możliwego i najgorszych głupstw.

Jeśli chodzi o motywy w etyce, to spytać możemy, czy motywy deterministy do dobrego tak samo działają, jak przy wolnej woli? Determinista z przekonania będzie miał zawsze świadomość, że jakkolwiek się zachowa wobec etyki, pozytywnie czy negatywnie, to wszystko dziać się będzie koniecznie z powodu nieprzepartej dążności. A gdy przyjdzie bardzo silna ponęta do złego, tak, że oprzeć się jej można, tylko z największym wysiłkiem, to determinista będzie miał takie zachęty: jeśli się będzie opierał i męczył, to nie będzie i tak miał żadnej zasługi, a jeśli ulegnie, to nie będzie miał winy, bo wszystko działo się wskutek nieprzepartej konieczności. A jakkolwiek postąpi, zawsze będzie miał wymówkę, że nie mógł inaczej. A czy takie motywy nie osłabiają i nie deprymują woli? Jeśli się człowiek nie czuje odpowiedzialny za swój czyn, to najsilniejszy motyw etyczny jest podkopany.

## FAKT WYBORU SŁABSZEGO MOTYWU.

By ten fakt wykazać, musiałoby się udowodnić albo wewnętrzną sprzeczność determinizmu albo niezgodność z faktami psychologicznemi. Czy jednak można tam, gdzie chodzi o naszą bezpośrednią świadomość dostarczyć takich dowodów, podobnie jak przy sprawie poznania świata rzeczywistego? Dlatego niektórzy uczeni, zrażeni tyloletnią walką determinizmu [1]), sądzą, że nie można tu dać spekulatywnego uzasadnienia i że należy się ograniczyć do prostego uznania tego, co daje świadomość.

Otóż możemy wykazać pozytywnie niemożliwość determinizmu i w tym celu należy udowodnić, że podstawowa teza determinizmu o wyborze silniejszego motywu jest nieprawdziwa jako powszechne i ścisłe prawo. Podczas gdy się dotąd wykazywało z natury naszej woli, teraz muszą iść dowody z właściwości samych motywów. W tym celu należy dać kilka wstępnych objaśnień:

a) Ponieważ poznanie jest podstawą i granicą dla woli, bo nihil volitum nisi cognitum, odróżnić należy poznanie intuitywne i dyskursywne wartości. Intuitywne poznanie daje nam świadomość, zmysły i rozumowe poznanie prawd oczywistych. Wartości duchowe poznajemy pośrednio, dyskursywnie i tu należy także poznanie przez wiarę.

---

[1]) Por. bibljografję do roku 1928 wydanych rozpraw o wolnej woli Fellina p. t. Die Willensfreiheit, Graz-Wien 1928 stron 158.

b). W poznaniu wartości odróżnić należy wartość jakościową i intenzywną dobra (por. św. Tomasza Sumę Teol. 2. 2. q. 26 a. 4 i 9).[1]) Wartość jakościowa wyraża się przez rozumowy sąd wartościujący n. p. dobra duchowe są wyższe niż materjalne. Wartość intenzywności mierzy się spontaniczną siłą wywartego we władzach pożądawczych wrażenia i jest ona miernikiem miłości i przywiązania, któremi odpowiada wola na dobro. Często niema harmonji między stopniem wartości jakościowej i intenzywności: n. p. gdy stoimy wobec walki między zmysłową rozkoszą a spełnieniem obowiązku, stoją do wyboru naprzeciw siebie Bóg i rozkosz zmysłowa. Wartość jakościowa tych dóbr jest zupełnie jasna i rozum skłania nas do sądu, że Bóg jest najwyższem dobrem dla naszych władz pożądawczych. Poznanie tedy Boga rozumowe, jako najwyższej wartości, jest zupełnie widoczne. Gdyby tedy z przeważającą wartością jakościową motywu łączyła się zawsze wartość intenzywna, musiałaby myśl o Bogu jako summum monum walkę wewnętrzną zaraz zakończyć; wiemy zaś z doświadczenia. że tak nie jest, bo niejednokrotnie intenzywniejsza jest skłonność do zmysłowej uciechy. Rozwiązania tego kontrastu szukać należy w różnicy poznania intuiwnego i dyskursywnego, bo brak nam na ziemi intuitywnego poznania Boga(nunc videmus per speciem 1 Cor. 13, 12). Tosamo odnosi się do poznania Boga przez wiarę. Tylko tam, gdzie wartość jakościową poznało się bezpośrednio, jest harmonja miedzy nią a wartością intenzywności i to będzie z Bogiem , ale poznanym intuiwnie w oglądaniu błogosławionych. Gdzie natomiast poznanie jest dyskursywne, tam wartość intenzywna stoi w tyle za jakościową.

c). Należy odróżnić dobro fizyczne od moralnego, co subjektywnie dla naszego odczuwania jest bardzo ważne: dobro ontologiczne nie zawsze jest równouznane z wartością, boby człowiek musiał każde dobro ontologiczne uważać za swą wartość i nie każdy realny byt jest przedmiotem władz pożądawczych, tylko ten, który służy do udoskonalenia organizmu duchowo-cielesnego. Dobro ontologiczne tylko wtedy pociąga nasze władze pożądawcze, gdy staje się dobrem fizycznem; w przeciwnem razie jest poza ramami pragnień. Przy przyswajaniu dóbr fizycznych odczuwamy uczucie przyjemności i zadowolenia, które ma znaczenie celowe, bo

[1]) „Gradus dilectionis boni ex parte diligibilis vel secundum aesimationem, gradus dilectionis boni ex parte diligentis vel secundum intensionem”.

u istot obdarzanych uczuciem i rozumem natura im samym zostawiła staranie się o rozwinięcie ich doskonałości. W tym celu uczucie przyjemne czy nieprzyjemne jest podnietą lub zaporą w przyswajaniu dobra fizycznego. I tak dobru fizycznemu, jako objektywnemu celowi naszej woli, odpowiada subjektywny popęd do szczęścia. W jakimże stosunku jest dobro moralne? Charakterystyczną cechą dobra etycznego jest bezwarunkowo żądanie wiążące naszą wolę tak, że chceniu przeciwstawiona jest powinność jako norma. Tak jak obok dobra fizycznego postawiliśmy subjektywne szczęście, tak dobru etycznemu, jako objektywnemu celowi woli, odpowiada subjektywne sumienie, jako racja dla pragnienia. Że dobro fizyczne nie nakrywa się z moralnem, wynika z faktu, że niejedno, co służy do rozwinięcia organizmu człowieka, nie występuje jako powinność woli ludzkiej; z drugiej zaś strony dobro moralne występuje jako dobro nieprzewyższalne i tem się tłumaczy jego charakter kategoryczny. Dobro tylko skończone nie miałoby tak wielkiej siły wiążącej i obowiązującej, bo jego wartość jest relatywna i dlatego odrzucenie go nie jest czemś bezwzględnie potępia godnem. Dlatego tylko dobro w swej najwyższej doskonałości wyjaśnia obowiązek, a dobro moralne nie jest inną formą dobra, lecz jego najwyższym stopniem: stąd świętość i szczęście przy oglądaniu Boga idą w całkowitej harmonji obok siebie. Ponieważ etyczny obowiązek tyczy nietylko dobra najwyższego, ale i innych dóbr skończonych, dlatego absolutna siła wiążącą wolę przy nich nie idzie od nich, lecz od porządku celowego i leżącej za nim woli Bożej. Otóż subjektywnie powstaje często między dobrami fizycznemi a moralnemi konflikt, czyli jest to dowód, jak mało wzmocniony motyw obowiązku osłabia przeciwny motyw rozkoszy; w przeciwnym bowiem razie musiałby konflikt maleć aż do zupełnego osłabienia. Gdyby tedy w obydwu motywach był jeden tylko porządek wartości, byłoby to nie do pomyślenia, żeby przez wzmocnienie żądań sumienia rosła siła motywu rozkoszy. Naodwrót, rosnąca siła motywu rozkoszy nie osłabia siły nakazu sumienia. Obydwa te motywy przedstawiają się działającemu jako dwa odrębne światy, choć objektywnie istnieje między niemi absolutna harmonja. Wytłumaczenie jest znów w odróżnieniu poznania intuitywnego i dyskursywnego: gdyby bowiem człowiek tu na ziemi miał intuitywne poznanie dobra fizycznego i moralnego, nieodczuwałby między niemi przeciwieństwa, wiedziałby

bezpośrednio, że stopień etyczny doskonałości odpowiada stopniowi jego szczęścia. W konfliktach natomiast między dobrem fizycznem, poznanem intuiwnie, a moralnem, poznanem dyskursywnie, wartość moralna nie wywołuje tak silnej rozkoszy. W doskonaleniu się wewnętrznem wewnętrzna radość i rozkosz ma nas wspierać w poszukiwaniu objektywnego dobra, a funkcję spełnia sumienie jako habitus primorum principiorum (synteresis), w którem uczucie wartości płynie z bezpośredniego poznania, a dołącza się do niego moment zmysłowy, jako czar bijący od osoby cnotliwej, i coś odpychającego, co widać u człowieka oddanego występkom. Fakt, że bonum morale staje się często bonum delectabile, nie dowodzi jeszcze, że oba te dobra są w jednym porządku wartości, bo byłoby to wtedy możliwe, gdyby ich harmonja nie była doraźna, lecz stała i ostateczna racja, dla której dobro jest dobrem etycznem, musiałoby tkwić w objektywnej wartości szczęścia. Uczucie rozkoszy i przyjemności nie są warunkiem i racją ich moralności, jak to znów w nowszych czasach podnosi Schlick [1]), lecz zjawiskiem współtowarzyszącem lub następczem. Całkiem wyraźnie wyodrębnia się dobro etyczne od uczucia rozkoszy, bo to pierwsze winno być spełnione dla niego samego, a nie dlatego, że rodzi przyjemność. Fakt, że niejedna czynność dobra budzi w nas uczucie nieprzyjemne, a z drugiej strony, że znajdujemy przyjemność w rzeczach etycznie zakazanych, jest niewątpliwy.

Po tych wstępnych wiadomościach można uczynić ostatni krok przeciw determinizmowi, wykazując rzeczywistość wyboru słabszego motywu. Ale gdzie jest objektywna miara siły motywu? Determiniści widzą ją w samej decyzji woli, bo ten motyw silniejszy, za którym poszła wola. Obrońcy wolnej woli będą konsekwentnie przeczyć, gdzie bowiem jest gwarancja, czy ta decyzja oddaje bezpośrednią siłę wrażenia motywów bez żadnej zmiany? Tak samo poznanie nie jest tą miarą, bo jest pod silnym wpływem woli. Pozostaje trzecia możliwość: ujęcie uczuciowe bezpośredniego wrażenia, jakie motyw wywarł. Na to jednak, by uczucie było tą miarą, jest rzeczą konieczną, by oddawało pierwotne wrażenie, które motyw wywarło, i musiało by być wolne od reakcji woli i jej wpływów. Każdy motyw musi być poznany, choć nie wszystko, co poznajemy, staje się motywem (n. p. formułka matematyczna). Kiedy poznanie zabarwione uczuciem staje się motywem dla woli? Wynika to z roli uczucia w organizmie, bo uczucie przyjemne

1) Fragen der Ethik, Wien 1930.

czy nieprzyjemne są w swem celowem przeznaczeniu wyrazem odgrywającego się w organiźmie korzystnego czy niekorzystnego procesu i to tak w życiu cielesnem jak i duchowem. Tu możnaby uczynić dwa zarzuty: jeden, że przy wielu aktach woli nie czuje się żadnych uczuć, a więc że istnieją wartości, które nie poruszają uczucia, i wskutek tego uczucie nie mogłoby być miarą dla wszystkich motywów. Powtóre, mogłoby być uczucie miarą dla zmysłowych, a nie dla duchowych wartości. Przy pierwszym zarzucie należy przyznać, że w wielu aktach woli uczucie jest bardzo słabe, i trudno je zauważyć: jednak przy zaniechaniu tej czyności lub przeszkodzie w niej czujemy odrazu silne uczucie niechęci, a więc negatywne wydobycie się uczucia jest wyraźniejsze niż pozytywne, i dlatego może być miarą dla samego aktu. Odgrywa tu też rolę przyzwyczajenie, bo wola stara się przy powtarzaniu pewnej czynności zepchnąć ją prawie że do mechanicznego wykonywania, a ciasnota świadomości działa równocześnie jako czynnik ograniczający wolę. Możemy jednak zauważyć, że tam, gdzie brak było silniejszych uczuć (n. p. wybór dróg na skrzyżowaniu w czasie spaceru), tam też w alternatywie wyboru nie było silniejszych motywów. Uczucie zgadza się z siłą motywu, ale oczywiście nie jest zawsze motywem dla woli, jak wykazuje Lindworsky (Der Wille s. 208); to nam też posłuży do udowodnienia niezależności decyzji od siły motywu czyli do wolności woli. Nie w uczuciu szukać należy bodźca do danej decyzji woli, bo często jest nim czysto intelektualny wgląd w daną rzecz: moment uczuciowy jest tu drugorzędny, akty uczucia i woli są paratelnemi reakcjami samodzielnemi z których jedna nie koniecznie potrzebuje drugiej. Drugi zarzut szedł w tym kierunku, że przy duchowych wartościach uczucia bywają słabsze niż przy zmysłowych, a więc uczucie będzie miarą siły tylko wartości zmysłowych. Ale pamiętajmy, że duchowe wartości są objektywnie poznawalne dyskursywnie czyli niedoskonale, a więc i reakcja uczuciowa także jest słaba. Gdyby dobro duchowe poznawano intuitywnie, wywołałoby zaraz odpowiednio silne uczucie radości, jak to jest in visione Dei beatifica. Dobra duchowe mogą być i subjektywnie silniejszemi motywami, jeśli będą tak intuitywnie poznane, jak wartości zmysłowe. Kto ceni n. p. sztukę tylko rozumowo, dla tego nie będzie ona rozkoszą i umiłowaniem i nie będzie dla niego silnym motywem. Na potwierdzenie stosunku siły motywu do reakcji uczuciowej także i przy wartościach duchowych służy fakt, że kiedy wartości etyczne silniej po-

ruszają wolę niż przeciwne ponęty zmysłowe, sprowadzają także i silniejsze uczucie n. p. kiedy w czasie rekolekcyj czujemy się zapaleni do prawd moralnych, nie odczuwamy tak żywo ponęt zmysłowych, a choćby się zjawiły, nie wymagają tylu sił do pokonania. Sprawiły to wartości poglądowe, zastosowanie w czasie ćwiczeń duchowych, w czasie rozważań tych prawd, które dały motywom silne uczucie i siłę im samym. Wartości etyczne mogą się stać przedmiotem wartościowania intuitywnego przez sumienie (ale jako synteresis) i przez momenty poglądowo-wzruszeniowe. W samotności i ciszy wskutek unikania rozpraszających myśli dostaje życie modlitwy głębię i radość uszczęśliwiającą. Wola może tylko pośrednio i drogą uboczną tę reakcję uczuciową osłabić, odwracając uwagę od danego przedmiotu. Jeśli ktoś jest nam niesympatyczny, to budzące się uczucie antypatji nie odrazu da się opanować, bo jest naturalną reakcją na poznanie intuitywne wartości: dopiero przez motywy wyższe, często przyzywane, można nad tem uczuciem zapanować.

Skoro się tedy znalazło pewną miarę dla mierzenia siły motywu, którą nie jest ani poznanie ani wola, jeno reakcja uczuciowa, chwytająca odrazu wrażenie motywu, uzyskało się podstawę do właściwego argumentu przeciw determinizmowi:
Gdyby determinizm był słuszny, że wola musi pójść za silniejszym motywem, to skoro reakcja uczuciowa jest identyczna z siłą motywu, można tę siłę stale wymierzyć i skonstatować, za czem poszła wola. A tymczasem możemy zauważyć decyzję woli wbrew silniejszej reakcji uczuciowej, zwłaszcza przy czynnościach moralnych. Wiemy już, że przy silnych pokusach decyzja w kierunku moralnego obowiązku, a przeciw silnym ponętom rozkoszy, odbywa się wśród walki i bólu: całe uczucie burzy się przeciw gwałtownemu opanowaniu rozkoszy, zwłaszcza, że przy czynności moralnej nie czuje się częstokroć przeciwnej wartości zabarwionej uczuciem, często rezygnuje się z wszelkiego wewnętrznego zadowolenia i odczuwa silną zaporę. Jesteśmy świadomi tego wewnętrznego rozdarcia, widać jasno, gdzie jest w tym wypadku silniejszy motyw, bo zła ponęta przeważa ogromnie. Gdyby głos sumienia był silniejszym i więcej uszczęśliwiającym motywem, toby stało się to, co się dzieje w czasie rekolekcyj, kiedy łatwo pokusę zwyciężyć, bo się nagromadziły w duszy liczne uczucia i motywy, uczuciowe, zabarwione przeciw pokusie. Tylko przy wybranym słabszym mo-

tywie, połączonym ze słabszym przeżyciem subjektywnem jego wartości, i przy odrzucaniu silniejszego motywu może istnieć uczucie bolesne rezygnowania z czegoś przyjemnego. Uczucia tedy nieprzyjemne i bolesne przy wybieraniu motywów są znakiem, że się poszło za słabszym motywem. Nie pomoże tu wykręt, o wpływie podświadomości, która czyni motyw w świadomości silniejszym, wpływ świadomości dotknęły w tej samej mierze uczucie jak i wolę. Uczucie zabarwia sobą jeszcze mocniej te podświadome stany, bo nie umiejąc ich refleksją umiejscowić, przypisujemy je właśnie uczuciowości. A więc żaden stan podświadomy nie wywrze wpływu na wolę, tak żeby przez uczucie nie był pochwycony. Wniosek z tych rozważań jest: wszędzie, gdzie odczuwamy wrażenie bolesnej i nieprzyjemnej rezygnacji, wola rozstrzygnęła w kierunku słabszego motywu, a wskutek tego determinizm został całkowicie odparty, bo jego główną zasadą jest, że wola musi pójść za silniejszym motywem. W woli jest wytłumaczenie tego zjawiska, w jej istotnej właściwości: w wolności. Nie wytłumaczy tego stałość charakteru, bo tylko wtedy wywierałaby determinację na wolę silniejszą niż grzeszne przeciwne przyjemności, gdyby miała u boku silniejsze reakcje uczuciowe. A ponieważ możemy łatwo skonstantować, że tak nie jest, że motywy rozkoszy silniej działają uczuciowo niż towarzyszące charakterowi uczucia, dlatego wola i jej decyzja, a nie stałość charakteru była rozstrzygającym czynnikiem. O zwycięstwie decydują tedy nie sama siła charakteru ani motywy woli, lecz stanowczość i szczerość woli w tej walce. Dowody te są widoczne, głównie na polu działania etcznego, bo w innych działach życia, nieobjętych działaniem etycznem, wola nie działa nierozumnie, wybierając słabszy motyw, bo opiera się o najwyższą wartość, o summum bonum. Motyw ten jest jakościowo wyższy, choć intenzywnie wydaje się słabszy wskutek dyskursywnego poznania najwyższego dobra.

Z rozważań tych zyskuje się nowy dowód, w jakiej niewoli zmysłowej musi być człowiek który porzucił summum bonum, i jak mu trudno w etycznej walce znaleźć dostateczną treść rozumową dla wyboru przeciw silniejszej ponęcie zmysłowej. Możnaby to zilustrować wyznaniami św. Augustyna i innemi przeżyciami ludzi, którzy zatracili wiarę w Boga. Zyskuje się też nowe oświetlenia. sprawy p r z e s a d n e g o akcentowaina motywów rozumowych w wychowaniu etycznem, jakkolwiek nikt nie będzie niedoceniał ich wartości.

Ks. Dr. D. (Warszawa).

# LITURGJA I SZKOŁA

*„Istnieje ścisły związek pomiędzy dogmatyką i liturgją, pomiędzy kultem chrześcijańskim i uświęceniem ludu"* Pius XI.

Gdy odrodzenie liturgji ma sprowadzić odrodzenie życia chrześcijańskiego, a w szczególności odrodzenie życia młodzieży, i gdy pedagogja religijna stara się o najprostsze i najskuteczniejsze drogi ku temu, słuszna jest szukać w procesie upadku i odrodzenia samej liturgji pewnych wskazówek i środków dla odrodzenia przez nią społeczeństwa. To też kilka faktów z historji liturgji[1]) niech poprzedzi rozważania na temat:

Jak należy uczyć liturgiki?

Jak przy pomocy liturgji należy wychowywać?

Jezus Chrystus, ustanawiając pierwiastki podstawowe liturgji chrześcijańskiej, pozostawił apostołom i ich następcom misję włączenia tych pierwiastków do nowych obrzędów, które będą miały służyć do chwały Boga i uświęcenia dusz ludzkich.

W trzech pierwszych wiekach dwa zdarzenia liturgiczne wyróżniają się stałością ich struktury i doniosłością dla przyszłego rozwoju liturgji. Są to wieczerza eucharystyczna i wigilja, odprawiana w nocy. Jeżeli zwrócimy uwagę tylko na Mszę św., pochodzącą z trzeciego wieku, to okaże się z opisu i tekstu jej, odtworzonych na podstawie dokumentów[2]), że posiada ona te dodatnie cechy, które utraciła później, a które Kościół chce jej powrócić.

Msza św. była wówczas czynnością naprawdę społeczną i publiczną, gdyż brała w niej udział cała hierarchja, poczynając od biskupa aż do najniższego jej członka, wraz z ludem. Czynny udział wszystkich wyrażał się w akcji (przynoszenie darów i przyjmowanie darów konsekrowanych), w słowach (śpiew i odpowiedzi obecnych na wezwania celebransa), w głębokich wzruszeniach, które wywoływały sprawowana akcja eucharystyczna, a także stosunek wiernych do hierarchji i do siebie. (Lud wchodząc do bazyliki, śpiewał litanje, na wezwania formułowane przez diakona; od „Módlmy się za Święty, Katolicki i Apostolski Kościół, który jest rozpowszechniony wszędzie, by Bóg go strzegł od wszelkich napaści, aż do końca świata... za wszystkich biskupów świata, którzy wszędzie głoszą wiarę... za wszystkich kapłanów... za

---

[1]) Histoire de la Liturgie w Cours de Liturgie romaine Dom Antoine Coelho, premier volume Liturgie fondamentale, Apostolat Liturgique, Abbaye de St. André, Lopem-les-Brugges (Belgique), 1928. str. 233—359.

[2]) Le Livre de la Prière antique par Dom Fernand Cabrol, Paris Oudin, 1910, rozdz. VII i appendix.

diakonów... za lektorów, kantorów, dziewice, wdowy i sieroty... za tych, którzy niedawno otrzymali chrzest, za tych, którzy dają na biednych i na Kościół... za chorych, za podróżujących lądem i wodą, za chrześcijan skazanych do kopalni, za tych w więzieniu lub w kajdanach, za wiarę, za tych, którzy prześladują wiernych" — odpowiadał: Kyrie eleison — Jeszcze dziś te wezwania zdolne są wzbudzić w nas głębokie niecodzienne uczucia). „Jeden Chrystus, jeden ołtarz, jedna ofiara, jeden biskup" — taka była zasada chrześcijan pierwszych wieków.

W następnych wiekach zebrania eucharystyczne noszą charakter jeszcze większej jedności (siedem części miasta Rzymu i 25 parafij przysyłają na Mszę papieską lub biskupią swych delegatów i swe dary; 50 kielichów służy dla udzielania im Komunji św.).

Powstają nowe prowincje, rozwijają się nowe liturgje lokalne, które pod koniec XI w. wszystkie już są połączone z jedną liturgją rzymską.

Od XIII w. rozpoczyna się upadek liturgji, jako siły życiowej katolicyzmu. Na tle walki władzy kościelnej i świeckiej, schyzmy, upadku zakonu benedyktyńskiego i życia parafjalnego, herezyj i przesadnego symbolizmu zjawia się duch mistycyzmu indywidualistycznego. Liturgja podlega uproszczeniom, traci przepych tradycyjny i charakter „akcji publicznej", w której całe społeczeństwo brało udział. Wierni, oddając się prywatnym praktykom pobożności, pozostawiają liturgję klerowi, który ją skróca i pełni też prywatnie swój obowiązek pośredniczenia pomiędzy ludźmi i Bogiem. Największego skrócenia doznał brewjarz za Klemensa XII, gdy, pod wpływem humanizmu, zostawiono w nim tylko lekturę, opuszczając to, co miało charakter nabożeństwa publicznego.

Chociaż reforma trydencka przywróciła księgom liturgicznym pewną formę i poprawiła życie Kościoła, nie przestaje jednak działać i wpływ ducha protestantyzmu, który dopiero w XVIII w. dojdzie do swych ostatecznych konsekwencyj.

„W czem katolicyzm znajduje środki zbliżenia się do Boga, protestantyzm widzi tylko przeszkody, krępujące wznoszenie się duszy. A więc: dogmaty, tradycja, ramy społeczeństwa widzialnego, magisterjum, kapłaństwo, sakramenty, obrzędy, czyli „instytucje" cechujące Kościół „rzymski" są skazane na zginienie, mówią protestanci, jako ciężar martwy, który religja włóczy za sobą[3]).

„Jeżeli, według Lutra, usprawiedliwienie jest dziełem jedynie „aktu wiary bez uczynków", jeżeli dla podobania się Bogu wystarczy Mu się ukazać odzianym w płaszcz zasług Chrystusa, jeżeli dla zrozumienia myśli Bożej wystarczy czytać Pismo św. i tłumaczyć je według własnego upodobania, jeżeli odkupienie jest rzeczą

---

[3]) La Liturgie catholique par Dom Festugière, p. 7. Cyt. wedł. Coehlo, op. cyt., str. 298.

ściśle prywatną własnego sam na sam z Bogiem, to poco troszczyć się o hierarchję Kościoła i komplikować sprawę przez obrzędy nieużyteczne, a nawet szkodliwe. Protestantyzm jest więc wrogiem liturgji, a jego dążenie pobożności prywatnej stwarza indywidualizm zrazu protestancki, a potem jansenistowski i racjonalistyczny"[4]). Gdy protestantyzm odrzuca dobre uczynki, jansenizm, wychodząc z tego samego założenia, że grzech pierworodny zepsuł naturę ludzką, dochodzi do rygoryzmu pokuty, odsuwając Komunję św. aż do chwili śmierci i odrzucając potrzebę liturgji. Galikanizm i febronjanizm, poparty wolą władców, upraszcza liturgję i odrywając od Rzymu, rozrywa jej jednosć i ją samą niszczy.

Poderwanie powagi i rozbicie jedności liturgji było zarazem osłabieniem jedności i siły Kościoła wobec nadchodzącej burzy rewolucji francuskiej.

Pierwsze przebłyski odrodzenia liturgiki schodzą się z epoką romantyzmu. We Francji odczuwano nostalgję rzeczy duchownych: z entuzjazmem powitano konkordat roku 1801 i otwarcie świątyń dla kultu, a także w 1802 r. „Génie du Christianisme" Chateaubriand'a, w którym objawia on światu piękno liturgji.

Wkrótce potem Dom Guéranger czyni opactwo benedyktyńskie w Solesmes centrem, skąd promieniuje praca naukowa nad odrodzeniem liturgji. W 1840 r. zaczyna wydawać swe Institutions liturgiques (4 t.), w 1841 wiekopomne dzieło Année Liturgique (17 t.), a w 1853 następuje powrót Francji do jedności z liturgją rzymską. Uczniowie Guérenger'a zaczynają wydanie trzech dzieł znakomitych, wielkich i pięknie wydawanych: paleografji muzycznej, encyklopedji archeologiczno-liturgicznej i monumentów liturgicznych. Rozwija się niezwykle płodna działalność naukowa i wydawnicza. Największym uczonym jest Cabrol, a jednym z najbardziej u nas popularnych — Lefebvre. Idąc za wzorem Francji rozwijają pracę liturgjczną: Belgja, Anglja, (badania historyczne) a następnie Niemcy, Austrja, Włochy, Hiszpanja i Portugalja.

Liturgja już się odrodziła, ale nie jest ona siłą życiodajną w organiźmie społeczeństwa, ku czemu stają na przeszkodzie modernizm i dewocja. Wedle poglądów modernizmu wiara pochodzi z uczucia, a nie z rozumu, Bóg mieszka w człowieku (immanentyzm) i cały kult polega na odnalezieniu Jego obecności. Stąd odrzucenie liturgji i z nią całego katolicyzmu. Immanentyzm wiódł do sentymentalizmu i indywidualizmu. Dewocja zaś prowadziła do tychże rezultatów, odciągając wiernych od kultu oficjalnego Kościoła przez tworzenie drobnych nabożeństw, litanij i nabożeństw miesięcznych. Jeżeli religja jest rzeczą jednostki i Boga, to niepotrzebne są sakramenta i cała liturgja, Kościół

---

[4]) Coehlo, op. cit. str. 298, 299.

i kapłani. Stąd laicyzm: religja jest rzeczą prywatną. Jeszcze pewne objawy kultu w domach są tolerowane, ale nie w życiu publicznem: na ulicach, w parlamentach, urzędach i szkołach. Procesje, modły publiczne, dzwony, statuy i krzyże powinny z nich ustąpić. Hierarchja nie istnieje, duchowni są pozbawieni odznak i szat kapłańskich. Laicyzm więc, godząc w liturgję, stara się zabić samą religję.

Jakgdyby w odpowiedzi na powyższe prądy ukazują się dekrety Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI o porządku w domu Bożym, o Komunji św, o śpiewie liturgicznym, o świętości węzła małżeńskiego i o uroczystości Chrystusa Króla.

Wojna i związane z nią przeżycia na czoło ruchu liturgicznego wysunęły Belgję; Holandja zaś wykazała niespotykaną gdzieindziej energję pod względem wszechstronności pracy i popularyzacji. Nasuwa się wprost pytanie, czy jest jaka dziedzina pracy liturgicznej, o której tam już nie pomyślanoby.

Liturgja, która w pierwszych wiekach była najlepszą drogą do życia człowieka z Bogiem i zawierała w swych księgach skarby całkowitej wiedzy o Bogu, znowu powraca do należnego jej stanowiska. Powstające pod jej wpływem nauki teologiczne i początkowo usuwające ją na dalszy plan, teraz grupują się dokoła liturgiki i ona je wciela i asymiluje, a przez to sama staje się teologją w akcji, teologją żywą.

Wielu starszych kapłanów, którzy w czasie studjów teologicznych nie słyszeli o ruchu liturgicznym, a potem nie mieli okazji z nim się zapoznać, nieraz sądzą, że już nie będą mogli za nim podążyć, nawet w tym zakresie, jaki jest potrzebny dla szkoły. Tymczasem sprawa przedstawia się bardziej pomyślnie, gdyż prawie wszystkie składniki wiedzy liturgicznej oni już posiadają i chodzi tylko o nowe, inne ich ujęcie, chodzi o nowego ducha liturgicznego.

W referacie tygodnia liturgicznego w Lowanium, który miał miejsce w lipcu u. r. dr. Bernard Capelle[5]) kreśli następujący plan nauczania liturgji.

Przedewszystkiem należy uczyć faktów; do nich należą obrzędy same (Msza św. sakramenty, rok liturgiczny...), a następnie historji obrzędów na poziomie dostosowanym do uczniów (im są starsi i inteligentniejsi, tem więcej można pogłębić historję).

Nauczając, należy dać nowe ujęcie faktów, nowego ducha, co można przedstawić w następujących czterech punktach.

I. Wszelka łaska spływa na nas z aktualnego działania Chrystusa z Jego władzy kapłańskiej.

---

[5]) Objet et but de l'enseignement liturgique par Dr. Bernard Capelle w les Quèstions liturgiques et Paroissiales, Abbaye du Mont Cèsar, Louvain. N. 4, 1931, str. 180.

On jest jedynym pośrednikiem pomiędzy Bogiem i ludźmi, On jest wiecznym arcykapłanem, przez Niego wszelka modlitwa wznosi się do Ojca, a wszelka łaska schodzi na ludzi. On działa dziś, w przeszłości i przyszłości. Jezus Chrystus jest winnem drzewem, my — latoroślami; od Niego do nas wciąż płynie strumień boskiej energji.

Prawda elementarna, a jednak jak często chrześcijanie udają się do Boga bez Chrystusa, zapominając, że On i dziś jest ich kapłanem, że pośrednictwa Jego wciąż potrzebują.

II. Władza kapłańska Chrystusa jest przelana na kapłaństwo widzialne i niezbędne w Kościele.

Tylko przez jedynego pośrednika, jakim jest Kościół, dochodzi do nas nieskończona energja kapłaństwa Chrystusa. Obdarzony świętością, płynący łaską, jedyny szafarz życia Bożego udziela nam tych łask, troszczy się o zbawienie, podtrzymuje i wzmacnia, aż do dnia, gdy poraz ostatni wyszepce nad nami: Indulgeat tibi Deus! O jaki święty jest Kościół, jaki szacunek powinien go otaczać! Niestety, kult dla Kościoła prawie wymarł zupełnie.

III. Kościół sprawuje tę misję uświęcającą przez akty swe liturgiczne.

W liturgji: we Mszy św., w sakramentach i sakramentaljach płynie wciąż strumień łask, dochodząc do każdej duszy, lecz nie jako do indywidualnej, lecz jako do gałęzi drzewa, do członka wielkiego ciała.

IV. Przez życie łaski, przebywającej w nas, jesteśmy życiowo złączeni z Chrystusem, jako członki jednego mistycznego ciała,

Liturgja posiada wielkie znaczenie społeczne, łącząc ludzi pomiędzy sobą i z Bogiem jednym węzłem nadprzyrodzonym.

By nauczanie liturgji mogło wypełnić cztery powyższe zadania, powinno prowadzić do Chrystusa, jako źródła życia, i do jego ostatecznego celu, powinno być chrystocentryczne (wielką pomoc pod tym względem może okazać katechecie „Liturgja" Lefebvre[6]), tłumaczona na polski język, która szczegółowo rozwija powyższe cztery punkty).

Kwestja wychowania liturgicznego była omówiona na tygodniu liturgicznym w Lowanium, jak również w naszej literaturze katechetycznej na nią zwrócono uwagę, idąc za inicjatywą ankiety ogłoszonej przez Zarząd Związku [7]).

---

6) Dom Gaspar Lefebvre. Liturgja. Jej podstawowe zasady Apostolat Liturgiczny Abbaye de Saint-André, str. 208. Cena zł. 4.50, sprzedaż — wszędzie.

7) Kwestjonarjusz w sprawie udziału młodzieży szkolnej w życiu liturgicznem Kościoła, rozesłany przez Zarząd Związku Djecezjalnych Kół Księży Prefektów. Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy, rok XIX, zeszyt IV. str. 462.

Mówiąc o wychowaniu liturgicznem, D. G. Laporta [8]), autor referatu ze wspomnianego tygodnia liturgicznego, najpierw stara się ustalić stosunek liturgji do wychowania.

Dotychczas często rozumiano liturgję jako zbiór czynności rytualnych, jako zewnętrzną cześć Bożą, jako obowiązek względem Boga, spełniany przez modlitwę, jako obecność na nabożeństwach, dla wielu — zwyczaj, zachowanie się zewnętrzne, pewna praktyka... Pedagog, szukając metody, udaje się nieraz do liturgiki, chce ożywić, ilustrować abstrakcyjny kurs teologji. Dobre i to, lecz podobne stanowisko nie jest zupełnie poprawne. Stosunek liturgji i wychowania nie może się ograniczać do usług przypadkowych i pomocniczych, jakie liturgja może oddać katechecie. Pedagog powinien iść na usługi liturgji, a nie odwrotnie. Nie może jej używać jako prostego środka i narzędzia. Ukształcenie liturgiczne ducha — to zadanie podstawowe i pierwsze pedagogji katolickiej.

Taki stosunek liturgji do wychowania wynika z wartościktóre zawiera w sobie liturgja. Chrystjanizm jest religją histo ryczną i nadprzyrodzoną. Nie jest systemem filozoficznym, prostą doktryną moralną, lub nieokreślonym sentymentalizmem. Chrystjanizm jest faktem Bożym, misterjum dzieła Bożego, podjętego dla zbawienia ludzi. Plan, ukryty w Bogu od wieków, „sacramentum", jak św. Paweł go nazywa, realizuje się w czasie powoli i niewyraźnie. Będzie on zakończony wyraźnym faktem w dniu paruzji przy powrocie naszym do Boga w wieczności. Liturgja przedstawia nam ten plan i pozwala go przeżywać. Wcielenie Słowa, objawienie się niewidzialnego Boga, odkupienie przez śmierć i zmartwychwstanie, uświęcenie ludzi przez Ducha św. i działanie Jego w Kościele — to wielkie etapy realizacji Bożego planu na ziemi. Liturgja — to właśnie działanie Ducha św. w Kościele, to połączenie się członków ciała mistycznego przez ryt powtórzenia i symbolu z realnością życia Bożego jego Głowy — Chrystusa.

Nie znać i nie przeżywać tych rzeczy — to być chrześcijaninem tylko z imienia. Te prawdy zasadnicze chrystjanizmu, podane tylko abstrakcyjnie, nie wejdą do cyklu faktów, w których się obraca myśl naszej młodzieży.

Autor artykułu, D. G. Laporta, widzi przyczynę niedomagań wychowania szkolnego w braku konsekwencji pomiędzy tem, czego nauczamy, i tem, co zmuszamy przeżywać. Dziecko jest logiczne, nieraz nieubłaganie logiczne; gdy uchwyci sens liturgiczny, staje się nieubłaganem w radykalizmie.

To też wychowanie liturgiczne w szkole powinno ukształtować umysłowość liturgiczną ucznia i przyzwyczaić go jedno-

---

[8]) La liturgie au collège: enseignement ou éducation? Par D. G. Laporta w Les Questions Liturgiques et paroissiales N. 5, 1931, str. 244.

cześnie do przeżywania liturgji. Dlatego trzeba zapewnić dzieciom w szkole życie liturgiczne pełne, obfite, czyste, poprawne i całkowite.

Autor podaje program uczęstniczenia młodzieży w śpiewanej Mszy św. w parafjalnym kościele. Ponieważ te rzeczy zostały szczegółowo omówione w literaturze katechetycznej polskiej, ograniczę się do podania wniosków, opartych o referat ks. W. Orzecha: „Udział młodzieży w życiu liturgicznem Kościoła“ [9]) i o artykuł X. Dr. K. „Młodzież szkolna na Mszy św.“ [10]). Odpowiedź na pierwsze pytanie: Gdzie młodzież ma uczestniczyć we Mszy św., w kościele czy w szkolnej kaplicy?—jest następująca:

Ks. Orzech i wszyscy liturgiści oświadczają się za kościołem. Kaplica szkolna, czy sala osobna, kryją w sobie niejedno niebezpieczeństwo: odbicie się od kościoła, brak powagi i nastroju liturgicznego w kaplicy, zwłaszcza takiej, gdzie niema Sanctissimum

Drugie pytanie: Jak ma uczestniczyć młodzież we Mszy świętej? — otrzymało następującą odpowiedź:

Młodzież musi mieć mszalik przed sobą, by wiedziała, jak się modli Kościół i o co prosi; wogóle ma tak postępować, by pojęła, że ofiara kapłana jest jej ofiarą.

Autor (referatu) przemawia za Mszą św. śpiewaną, jako najwłaściwszą dla uczestniczenia w niej; przy „recytowanych Mszach“ rozróżnia polską i łacińską recytację... Recytacja po polsku mszalnych modlitw skróconych lub prze robionych nie jest jednak właściwą Mszą recytowaną; może być praktykowaną tylko ze względów metodycznych, celem wdrożenia młodzieży do zrozumienia Mszy św.

W szkołach powszechnych już na trzecim roku nauki przy pomocy mszalika należy przejść główne części Mszy św. W pełnych siedmioklasowych szkołach powszechnych, a przedewszystkiem we wszystkich szkołach średnich, wskazana jest Msza św. śpiewana. Śpiew młodzieży ma być unisonowy, gregorjański (łaciński); stałe części Mszy św. mają wszyscy śpiewać; zmienne zaś chór szkolny, złożony z lepszych śpiewaków; powinien śpiewać przy ołtarzu, w każdym razie na dole... Przy zbiorowym śpiewie całej młodzieży trzeba podać śpiewy tej łatwości i stylu, które nie wymagają umiejętności śpiewania z nut (styl sylabiczny). Ideałem tu będzie zbiorowy śpiew wszystkich obecnych w kościele.

---

[9]) Ks. Wojciech Orzech. Udział młodzieży w życiu liturgicznem Kościoła. Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy, rok XX, zeszyt IV, str. 145.

[10]) Młodzież szkolna na Mszy świętej przez X. Dr. K w Misterium Christi, rok II, nr. 6, str. 273.

Pozostaje podkreślić doniosłość, którą posiadają oba cykle życia Kościoła: cykl mniejszy — tydzień i cykl większy — rok kościelny, Młodzież powinna żyć ich podwójnym rytmem. Tu wszelkie zaniedbanie i opuszczenie, a jest ich wiele; że wspomnę tylko: nieświętowanie niedziel, nieznajomość perykop ewangelji (kalendarzyki kieszonkowe dla młodzieży nie zaznaczają drukiem postów, a przedewszystkiem porządku niedziel adwentu, w. postu l poświątecznych) — prowadzi do załamania się w szkole życia iiturgicznego, a więc i religijnego.

# Z życia i ze szkoły

Ks. Dr. STEFAN ABT — (Poznań).

## WYCHOWANIE RELIGIJNE NA TLE RUCHU PEDAGOGICZNEGO

Pierwsze wrażenie, które wynosi bezstronny obserwator obecnego szkolnictwa na ziemiach Polski, jest wrażenie niestałości, braku powagi i pewności siebie oraz ciągłego eksperymentowania. Wychowanie jest rzeczą tak dawną, jak człowiek, natura ludzka także nie ulega znaczniejszym zmianom. Stąd pierwszym przymiotem wychowania powinna być tradycyjność. Tylko drobne odchylenia od wiecznych linij wychowania sprowadzić mogą zmienione okoliczności, które raz tę, raz ową ideę każą wysuwać na plan pierwszy. Mniej stałe od wychowania może już być nauczanie, gdyż materjał naukowy rozwija się powoli, ale stale, i domaga się uwzględnienia pod względem materjalnym czyli zawartościowym i pod względem formalnym czyli jakościowym; ale i tutaj wielką należy zachować ostrożność, bo najpierw metoda nauczania doznać może tylko drobnych ulepszeń wbrew temu, co różni zapaleńcy głoszą w zbyt licznych publikacjach. Widząc zastępy bojowników, kruszących kopje o nowe metody nauczania, ma się wrażenie bojów kiszotowskich z wiatrakami. Powtóre, niekoniecznie trzeba podawać ostatnie zdobycze wiedzy, tak często niewypróbowane i chwiejne. Młodzież szkół powszechnych, a nawet szkół średnich nie może mieć pretensji do wykształcenia zupełnego w różnych dziedzinach. To daje uniwersytet

albo szkoła specjalna. Rzeczą szkolnictwa na stopniu niższym i średnim jest dostarczanie rzetelnych podstaw, na których będzie można z łatwością skonstruować najnowsze wyniki wiedzy.

Płochość naszego szkolnictwa idzie w parze ze zbytniem przejmowaniem się obcemi, zagranicznemi wzorami, Uzasadnione jest dążenie do zaznajomienia się z wytworami pedagogicznej myśli Europy i Ameryki, ale znać — nie znaczy jeszcze naśladować. Znać należy po to, aby przy sposobności skorzystać, a nie żywcem przenosić na zgoła inny teren i odrębny materjał ludzki. Tymczasem na 10 książek, tłumaczonych z obcych języków, przypada jedna książka polska, bardzo w dodatku zależna od literatury pedagogicznej, pisanej w języku niemieckim, angielskim, francuskim lub włoskim. Niestałość zasad i metod wychowawczych oraz cudzoziemszczyzna razem sprowadzają powierzchowność, jakgdyby szkoła polska postawiła sobie prawidło: multa non multum, inaczej niż dotąd postępował cały świat. Jeżeli są to objawy raczej niekorzystne, to pocieszmy się tem, że były one poniekąd koniecznością nowopowstałego organizmu państwowego, oraz że, i zagranica na nie niedomaga, że są one znakiem naszej epoki.

Najnowszym prądem, który zawładnął szkolnictwem polskiem, jest t. zw. wychowanie państwowe. Może nie zgadza się ono niekiedy z żądaniem szkoły narodowej, może też niejednokrotnie bywa przesadnie głoszone i nieumiejętnie przedstawione, samo w sobie jest jednak dążeniem uzasadnionem nietylko ze względu na czasowe stosunki, ale wogóle, gdyż nie naród jest wykonawcą władzy, lecz państwo. Pojęcie wychowania państwowego jest tak dawne, jak samo pojęcie wychowania. Wystarczy wspomnieć imiona Sparty, Rzymu, Karola Wielkiego. W okresie humanizmu i reformacji szczególnie podkreślano związki wychowania wogóle z wychowaniem państwowem. Humanista Wimpheling (um. 1528) głosił zdanie: „Wpierw Bóg i religja, potem państwo, na końcu własne ja"; cały szereg nazwisk, jak Radke, Milton, Locke, Fénélon, Bossuet, Komenjusz, Basedow, Pestalozzi, Fichte, Jahn, przytoczyć można dla uzasadnienia obecnego prądu wychowania państwowego, który jest naczelnem hasłem w szkolnictwie polskiem. Z nowszych powag pedagogicznych

wystarczy wymienić Deweya, Kerschensteinera, Förstera, Mathiesa.

Łącznie z dążeniem do wychowania uświadomionych społecznie i politycznie obywateli dąży szkoła obecna do wyrobienia charakteru. Stawia ona tę robotę wyżej od uczenia czysto intelektualnego. Głowa ucznia przestała być jedynym celem, do którego mierzy wysiłek nauczyciela. Ostatniemi czasy wysunięto znowu serce i wolę ucznia do tej samej rangi, co umysł, wychodząc z uwagi, że obecny ustrój demokratyczny, dając obywatelowi większą swobodę działania, wymaga także większej dyscypliny własnego ja. Wskazując na powszechną dziś żądzę wygód i posiadania, żąda Kerschensteiner wzbogacenia wewnętrznego ludzi w energję i zasoby woli; inaczej, zdaniem jego, pokolenie obecne pozostawi zgliszcza zdobyczy ojcowskich. Wychowanie polega na tem, aby to, co jest nakazane, stało się wynikiem własnej woli, aby świadoma cnota przeszła w zwyczaj, niewymagający tak wielkiego napięcia, jak w początkach postępowania moralnego. Trzy cnoty zwłaszcza nasuwają się w tej dziedzinie: prawdomówność, która życie umożliwia, sprawiedliwość, która je utrwala, i miłość, która je zapładnia i umila. Natorp wysuwa trzy inne cnoty wychowania charakteru: czystość czyli umiar, jako cnotę instynktów, męstwo czyli moralną dzielność, jako cnotę woli, oraz ukochanie prawdy, jako cnotę umysłu.

Trzecią cechą dzisiejszej szkoły jest jej pociąg ku sztuce. Sztuka jest u podłoża najnowszych reform szkolnych, choć one nieraz zapierają się tak szlachetnego urodzenia. Dbałość o rzeczy piękne, a raczej o piękno rzeczy, stworzyła także szkołę twórczą czyli metodę pracy. Wychowanie przez sztukę ma bowiem wyostrzyć wzrok na piękno w dziele bożem, a więc na przyrodę, ale także na piękno, wykonane ręką ludzką. Sztuka uszlachetnia człowieka, temsamem należy do zespołu nauk wychowawczych, które korzystają ze wszystkiego, co człowieka może stawić na wyższym poziomie. Sztuka w pracy pedagogicznej powinna prowadzić do myślenia, a nawet do tworzenia, a nie powinna się zadawalać niepłodnem używaniem. Korzyści uchwytne, z zajmowania się sztuką wynikające, wylicza apostoł tej gałęzi pedagogicznej w Niemczech, E. v. Sallwirk, w doniosłem dziele „Erziehung durch

die Kunst" (Wychowanie przez sztukę). Wyrobienie umysłowe powinno oczywiście równomiernie z wyrobieniem estetycznem być uwzględniane. Sztuka nauczy nas kochać to, co przedstawia, wprowadzi w symfonję życia nutę podniosłą, a zarazem serdeczną. Zamiłowanie do sztuki uprawia się zwłaszcza tam, gdzie ją uśmierca bezduszna maszyna, czyli w ośrodkach przemysłu fabrycznego.

Wychowanie fizyczne, nowe oblicze dzisiejszej szkoły, cieszy się osobliwą pieczą i słusznie. Chodzi tylko o to, iżby sprawy nie przeholować i nie przypisywać jej większego znaczenia, niż ma lub mieć powinna. Niekiedy w umysłach osób starszych rola obecna wychowania fizycznego wydaje się przesadną, umysły zaś młode zaprzątą nad miarę wskutek zewnętrznych imprez, poświęconych wychowaniu fizycznemu, jak zawody, święta wychowania fizycznego i t. p. Człowiek młody, widząc, co się robi dla kultu ciała, nie dostrzegając tego, co się robi dla kultury duchowej, tamtą poczyna stawiać nad tę i stąd nieporozumienie niekiedy bardzo szkodliwe w rozwoju młodej struktury osobistej. Jeżeli więc dużo urządzeń, rzucających się w oczy, poświęca się wychowaniu fizycznemu, to i pracę ducha powinno się otoczyć pewnemi obrzędami, jak rozdawaniem nagród, konkursami, medalami, wieńcami, publicznemi popisami, aby ona nawet pozornie nie zeszła do roli drugorzędnej.

Trudno zdobyć się na ogólny sąd, jak wygląda wychowanie, które młodzież wynosi z domu. Wydaje się jednak, że w licznych wypadkach popełnia dom błędy wychowawcze, które często na całe życie paczą charakter. Niewątpliwie żyjemy w czasach niekorzystnych dla wychowania: chaos w dziedzinie idei, stan podgorączkowy w sferze gospodarczej. Wychowaniu sprzyjają czasy o prawidłowym trybie życia; wtedy też wydają prawidłowe, zamierzone owoce; mimo to przypomnieć należy, że jednostki dobrze wychowane wyjdą z rodzin, w których panuje zdrowie, zgoda, pracowitość, skromność, z rodzin, w których najmniej lekkomyślności, rozpasania namiętności, w których najwięcej stałości, powagi i hartu.

Wymieniliśmy więc różne kierunki dzisiejszej myśli pedagogicznej; kierunek psychologiczno-doświadczalny, społeczny, estetyzujący, fizyczny. Siłą rzeczy przechodzimy do

kierunku religijnego, tembardziej, że żaden z wyliczonych prądów nie jest zupełny bez religji, owszem z religją staje się wartościowy i piękny. Niestałość pedagogiki doświadczalnej uzdrowi wiecznotrwała pedagogika religijna; pierwiastek społeczny w wychowaniu udoskonali i uświęci religja swą zasadą miłości, poświęcenia i ofiarności, modlitwą i łaską; prądowi artystycznemu wskaże, że sztuka wtedy najszlachetniej działała na człowieka, gdy służyła religji; przesadne zapędy wielbicieli mięśni u młodzieży złagodzi religja kultem ideału, ducha, wartości wiecznych, nada wszystkiemu hartu, odporności wobec niewygód życia, wskazując na życie pozagrobowe, które dopiero będzie rajem.

„Bardzo wielu ludzi czerpało dotąd wszystkie duchowe przesłanki swych uczynków z Boga i Chrystusa, nie wiedząc o tem, i dlatego sądząc, że można żyć bez Boga i Chrystusa; obecnie jednak wstępujemy w okres nowy, w którym ludzie na własnem ciele i duszy doświadczą, co znaczy naprawdę żyć, myśleć i działać, gdy wyschną w nas wszystkie nadnaturalne źródła i mocy i gdy nawet w najgłębszych pokładach naszej duszy przestaną oddziaływać na naszą wolę złożone w niej wyższe wartości". Dlatego podniósł najgłośniejszy z dzisiejszych pisarzy-wychowawców zagadnienie wartości religji w dziele formowania świeżej warstwy ludzkości.

Fr. Förster, bo o nim mowa, przebył tę ewolucję w sensie dodatnim, a szerokim kołom przekazał jej obraz w książce p. t. „Religja a kształcenie charakteru". Podczas gdy przeważny odłam pedagogów odwrócił się od religji i poprzez pedagogikę moralizującą, estetyzującą, wylądował na jałowym terenie formułek psychologiczno-metodycznych, on wzniósł się z pośród rozważań pedagogiki moralizującej ku wiecznym krynicom wychowawstwa, do wyżyn religji nadprzyrodzonej w sensie katolickim. Dzięki właśnie tej duchowej przemianie przynosi wartościowe uwagi nad wszczepianiem religijności w młodociane dusze, które zerwały były w sobie swych przodków żywą więź życiodajnych praktyk religijnych.

Pedagogika areligijna uczyniła magnos passus extra viam. Wielkie dzieła naukowe (Encyklopedje, podręczniki historyczne, psychologiczne, metodyczne) i wychowawcze

z dziedziny praktyki nauczycielskiej (internaty, szkoły wzorowe, doświadczalne, gabinety psychologiczne, wychowania fizycznego i t. d.) zbudowano z nakładem tak wielkim, na jaki pozwolić sobie może zetatyzowane szkolnictwo. Wiodą one extra viam, mijają się z drogą właściwą, czasem prowadzą do celu po długich błąkaniach, czasem sobie wręcz drogę do celu zagradzają. To też niekiedy potrafią mglistą osłoną zatulić swe niedostatki; kiedyindziej brak odwagi przyznać się do fiaska, gdy się całą ambicję włożyło w budowanie gmachu źle obliczonego i dźwigniętego na kruchych podstawach. Mamy tu jedną rację, skuwającą pogląd pedogogiki laicystycznej w pewien pozór spoistości.

Przenikliwszym, uczciwszym, odważniejszym jednostkom z tego obozu trzeba zatem często i serdecznie tłumaczyć wadliwość struktury szkoły laicystycznej i pozyskiwać je dla żyznej, boskiej a zarazem tak ludzkiej doktryny pedagogicznej Kościoła. Nie można przytem nie pobudzić do zajęcia jaknajkrytyczniejszego stanowiska do wyczynów nowoczesnych obliczeń i doświadczeń, które są wszystkiem, tylko nie sztuką nauczania i wychowania. Katolicki pedagog kształcić się będzie na klasycznych pisarzach paedagogiae perennis, będzie dużo medytował nad celowością swego postępowania, a tę odrobinę wartościowych zdobyczy pedagogiki nowoczesnej wchłonie z atmosferą środowiska uczelnianego.

Otchłań abtsrakcji, gadatliwości i nudy pochłonęła dzisiejszą szkołę, bo usunięto zeń to, co jedynie jest realne czyli wiarę w Chrystusa i tworzenie ludzi na Jego modłę. Tragiczne złudzenie optyczne! Kierunek doświadczalno-przyrodniczy okazał się przykrą abstrakcją.

Najfatalniej przedstawia się dzisiejsza szkoła powszechna. W historycznym rozwoju jest ona najświeższa, gdyż najprzód były uniwersytety, potem szkoły średnie ogólno kształcące; od stu lat dopiero istnieje szkoła powszechna. Beztradycyjny to twór, a nauczycielstwo jego ma wykształcenie niezbyt głębokie; to też najłatwiej poddaje się prądom radykalnym i polityce, przyczem naraża zdrowie moralno - religijne olbrzymiej większości młodzieży przy obecnym przymusie szkolnym. Spokojniej można śledzić rozwój szkół wyższych i średnich, które zawsze ratować będzie czerpanie pełną dłonią ze spuścizny przeszłości. Najczulej przeto trzeba się od-

nosić do szkoły powszechnej, miarkować jej rzekomą postępowość, a przeciwnie wskazywać jej na pomniki pedagogiki chrześcijańskiej minionych wieków dawniejszych; nie ma też żadnego wyobrażenia o zagadnieniu: jak wytwarzać energję psychiczną, t. j. o całej bezmiernej trudności, jaka nastręcza bodziec działania moralnego; nie pojmuje i pojąć nie umie, że jeśli dusza ma wydobyć ze siebie najgłębsze moce, przemawiać do niej trzeba koniecznie w języku konieczności społecznych. Zadanie kształcenia charakteru wydaje się dziś wielu ludziom czemś bardzo prostem, ponieważ mają oni o naturze ludzkiej tylko bardzo blade wyobrażenie i wcale już nie wiedzą, ile to potrzeba mocy, by wolę ludzką wyzwolić z pod jarzma czynnika widzialnego i pochwytnego, a poddać ją niepisanemu prawu sumienia" (Förster str. 30).

W dobie dzisiejszej podawać trzeba młodzieży, poczynającej myśleć samodzielnie, zwłaszcza to, co dawniej nazywano praeambula fidei, co już Ojcowie ze szczególną lubością przerabiali w swych pismach, jak Augustyn, Klemens Aleksandryjski, Bazyli, Tertuljan, Minucjusz Feliks i inni. Zanim się przystąpi do właściwych dogmatów, trzeba wprzód usunąć rumowiska z drogi w postaci różnych przesądów, fałszywych komplikacyj myślowych, nawiązać do nauk przyrodniczych, historycznych, literackich, filozoficznych, zaprawić do refleksyjnego wniknięcia we własne przeżycia psychiczne, do należytego powiązania zjawisk politycznych z uwzględnieniem tła religijnego, wykazać realizm religji, odpowiedniość religji do potrzeb człowieka, ten piękny „pozytywizm" religji, polegający na stanowisku, łączącem wszystkie dziedziny życia, i ten zgubny „negatywizm" areligijny, który waśni różne oblicza życia i wprowadza nieszczęsne separacje między etyką a religją, państwem a religją, szkołą a religją i t. d. Trzeba wykazać zarozumiałość intelektualizmu, hipotetyczną wartość wielkiej ilości twierdzeń, zgubne skutki ekonomji liberalnej, słuszność chrześcijańskiego zapatrywania na pieniądz i pracę.

Stąd dzisiejszy pedagog katolicki śledzić będzie na autobiografjach konwertytów bieg myśli neopoganina, który przyjął chrześcijaństwo i katolicyzm. Będzie wykazywał to, co w ruchu areligijnym lub antyreligijnym jest deklamacją i obłudą, bo „Dobry Pasterz" nietylko wyławia dusze zbłąkane,

ale także idee zbłąkane do obozu niewłaściwego, z tą jednak różnicą, że dusze zbłąkane sprowadza się do stada (repatracja), podczas gdy do idei zbłąkanej przenosi się rodzinę myślową (idee pokrewne), rodzaj immigracji. „Zanim z człowiekiem nowożytnym rozpoczniemy dyskusję o religji i kształceniu charakteru, należałoby właściwie wywieźć go ze szkoły przeuczenia, a wprowadzić do szkoły samopoznania i obserwowania ludzi, żeby w całej wyrazistości uświadomił sobie w niej ciemne i ułomne strony natury ludzkej i zapamiętał drastyczne ich obrazy. Ale to właśnie wewnętrzne poczucie wewnętrznej natury stało się w człowieku nowoczesnym w dobie zainteresowań naturą zewnątrzną, czemś niezmiernie a nawet wprost zatrważająco, rzadkiem“ (Förster str. 100).

Na rozstaju dróg, skąd wychodzi pedagogika katolicka i liberalna stoi grzech pierworodny. Pierwsza wchłania go w swój system, druga z pogardliwem wejrzeniem zostawia go na uboczu. Pedagogiem katolickim wartościowym jest ten, który we własnej duszy po długoletnich zmaganiach się, w klęskach i tryumfach, wahaniach i porywach, spowodowanych grzechem pierworodnym, przeżył całą gehennę wzlotów i upadków, stał się wprzód wychowawcą własnej duszy. „Nie czyści teoretycy, lecz wielcy bojownicy i zwycięscy w walce ze swemi namiętnościami, którzy myśl swą na tem żywem oparli doświadczeniu, znają najdokładniej materjał, z którym wychowawca ma do czynienia,“ (Förster str. 101). Świadomość nędzy ludzkiej uzależniona znowu jest od wiary w Boga; wzniosłość, dobroć i wielkość idei Boga umożliwia nam przyznanie swej ułomności, kto zatem nie wierzy w Boga, zakrywać będzie przed samym sobą słabości gromadzące się w jego duszy. Idea Boga jest także transformatorem miłości do ludzi, jest filtrem, za którym zatrzyma się wszystko, co tę miłość kazi, zaraża bakcylem ziemskości. „Religja chrześcijańska czyni nas prawdziwymi jasnowidzami wobec wszystkiego, co pochodzi ze świata zewnętrznego i owładnąć chce wewnętrznym w nas człowiekiem“ (Förster str. 164).

„Ostateczna przyczyna nowoczesnej niedoli seksualnej tkwi niewątpliwie w tem, że człowiek dzisiejszy oddał się całkowicie światu materjalnemu i świeckiemu, zniknie zaś,

przynajmniej w tej formie sama przez się wówczas, gdy życie duchowe odzyska z powrotem, albo (co więcej) pogłębi jeszcze w nowym duchu i utwierdzi dawne prawa i metafizyczne pewności. Tylko utopista może spodziewać się, że same względy społeczne i hygjeniczne będą mogły duszę tak wielu ludzi nowoczesnych, pogrążoną w zmysłowości i zorjentowaną wyłącznie fizjologicznie, doprowadzić do duchowego zapanowania nad sferą płciową" (Förster str. 169).

Wszystkie te uwagi w formie wyczerpującej a jasnej wypowiada Pius XI w Encyklice o wychowaniu „Divini illius magistri" z dnia 31.XII. 29. Oto tok rozumowania.

Szczególną uwagą obdarzał Zbawiciel na ziemi dzieci. Jego namiestnik ziemski nie może inaczej postąpić. Wśród rozgłośnych dyskusyj pedagogicznych, jego obowiązkiem jest wyświetlenie stanowiska katolickiego. Niebywałe dotąd ożywienie w dyskusjach pedagogicznych podniosło dość pretensjonalne a zuchwałe twierdzenia o nowem wychowaniu. Nie w dobrach doczesnych jest nasz cel, ani też wyłącznie środki przyrodzone do celu przeznaczonego doprowadzą. Czynności wychowawcze muszą jednak nieomylnie prowadzić do celu, a celu wytkniętego przez Boga, a że w dodatku środki doń wiodące, sam Chrystus nam podaje, to też tylko chrześcijańską pedagogikę nam stosować wolno. Rozważymy przeto, czem jest wychowanie chrześcijańskie i na jakich opiera się zasadach, kto, kogo, w jakich warunkach i w jakim celu wychowywać może.

Kto może wychowywać? Nie jednostki, lecz ciała społeczne: dwa przyrodzone — rodzina i państwo, jedno nadprzyrodzone — Kościół. Pierwsza jest rodzina, ale sama w sobie niewystarczająca, dlatego wspomaga ją państwo. Trzecia społeczność jest kościelna, nadprzyrodzona, w swoim zakresie doskonała i najwyższa.

Jaka jest rola Kościoła w dziele wychowania? Wyraża ją sam Założyciel w słowach: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św. a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". Powiernicy swej, t. zn. Kościołowi, zapewnia Chrystus tem samem nieomylność. Dalsza racja zawiera się w macierzyństwie duchownem Kościoła, które polega na obdarzaniu Sakramen-

tami św. W swojem posłannictwie duchownem Kościół nie może żadnej władzy podlegać. Pius X pisał w Encyklice Singulari quadam z 24. IX. 1912, że chrześcijaninowi wśród zajęć doczesnych nie wolno zaniedbać starań o życie nadprzyrodzone, że wszystko powinien skierować ku celowi nadprzyrodzonemu, a sędzią tych czynności wyłącznym jest Kościół. Manzoni pisał w swych „Uwagach o etyce katolickiej" (rozdział III), że Kościół nie jest wyłącznym właścicielem wszelkiej prawdy, ale to, co w sobie mieści, jest prawdziwe. Wszystkie zatem zakłady, które prawdę krzewią, Kościół popiera, niekiedy je sam utrzymuje. W jej zakres też pod pewnym względem wchodzi wychowanie cielesne. Jak to zainteresowanie kulturą posuwa i wspomaga dążenia społeczeństwa, tak mu też w niczem nie szkodzi, w niczem go nie krępuje co zbawienne. Z tego prawa i obowiązku czuwania nad sprawą wychowania Kościół zrezygnować nie może, jeśli nie chce nie sprzeniewierzyć się swemu posłannictwu i nie kopać sobie grobu własnoręcznie. Prawo to i obowiązek nie zna granic czasu ani przestrzeni ani okoliczności. Najświetniej w tym względzie wywiązywał się Kościół w średniowieczu. Dziś również poprzez wszystkie połacie globu ziemskiego Kościół dba o wykształcenie podstawowe, średnie i wyższe.

Prawo rodziny do wychowania nie sprzeciwia się powyżej wyłuszczonemu posłannictwu Kościoła, gdyż obie organizacje pochodzą od jednego Boga. Prawo rodziny do wychowania jest dalszym ciągiem aktu płodzenia i rodzenia. Zgodnie to samo głoszą zdania wszystkich narodów. W najnowszej dobie mądrze to prawo wyrzekł i przypomniał Najw. Trybunał St. Zjednoczonych Półn. Ameryki. Zdarzały się wypadki gwałcenia tych praw przez państwo, ale także obrony ich przez Kościół, to też rodziny z całą ufnością szukały obrony swych praw przeciw zachłanności państwa. Państwo może współdziałać w dziele wychowania nie tytułem ojcostwa czy macierzyństwa, ale tytułem swej potęgi w przeprowadzaniu celów doczesnych, ściślej mówiąc w możliwości dania warunków korzystnych dla wychowania, mianowicie pokoju, pewności, wystarczających pomocy szkolnych. Państwo ma bronić i popierać pracę rodziny i Kościoła, a nie wchłaniać w siebie czy zabierać ich miejsce. Wtedy

zwłaszcza wolno mu działać, gdy rodzina jest albo nieudolna, albo niedoświadczona, albo niegodna, gdyż uprawnienia rodziców podlegają prawu naturalnemu, którego stróżem obok Kościoła jest także państwo. Wolno państwu uczyć tych przedmiotów i na tym poziomie, jak wymaga tego dobro jego, nie wolno jednak przywłaszczać sobie praw Kościoła czy rodziny, albo, co gorsza, przeciw im występować. Szczególną domeną państwa są szkoły przygotowawczo - fachowe dla pewnych zawodów jak wojskowego lub urzędniczego. Niemniej jednak strzec się powinno wszelkiej przesady czy w wychowaniu norodowem, czy cielesnem, czy technicznem ze szkodą dla wychowania całego człowieka. Podobnie dziedziną państwa jest wychowanie obywatelskie, przysposabiające do różnych czynności obywatelskich byleby także nie było w sprzeczności z zadaniami Kościoła i rodziny. Chrześcijański ustrój państwa, wyrażony w Encyklikach Immortale Dei i Sapienti Consilio, wyznacza właściwy zakres w wychowaniu młodzieży każdej z władz. Kto nie przestrzega wyznaczonych tu granic, ten przeczy boskiemu posłannictwu Kościoła i uległości wobec Boga, przewraca ład, mający panować wśród ludzkości. Kto je zachowuje, ten współdziała z Bogiem, pierwiastkiem i celem wszelkiego porządku, daje społeczeństwu wzorowych obrońców Ojczyzny, mężów, ojców, podwładnych, rodziców, synów, przełożonych, sędziów, kupców i robotników.

Środki wychowawcze. Chrześcijański wychowawca pamiętać będzie zawsze, że wychowuje całego człowieka, złożonego z duszy i ciała, obarczonego skutkami grzechu pierworodnego, mającego jednak dostęp do łask Chrystusowych, które wszakże niezupełnie naprawiają konstytucję człowieka. Stąd zdrowa karność jest na miejscu, żeby prostować, co się skłania ku złemu. Umysł młody trzeba zasilać prawdami wiary, a wolę podpierać łaską Bożą i przykładami jednostek, co chwalebnie walczyły ze złem otoczeniem i złemi skłonnościami we własnem wnętrzu. Nie wystarczy korzystać z środków przyrodzonych, zapominając o smutnem dziedzictwie, które każdy z nas w sobie chowa od kolebki do grobu. Nie można też młodzieży zostawić swobody niczem nieograniczonej, chociaż wolno stosować środki wychowawcze łagodne i takie, które pozostawiają jej jaknajwięcej sa-

modzielności. Są to bowiem metody samego Boga. Mylą się pedagogowie, którzy swej gałęzi wiedzy wytaczają granice tak rozległe, że usuwają religję, a wszystkie wskazania chcieliby objąć kodeksem postępowania, we własnej głowie wymyślonym. A mylą się dlatego, że młodzież poddają jarzmu nieokiełznanych namiętności i niepokonanej pychy. Niezręcznością swoją, jeżeli nie złośliwością, tłumią tchnienie łaski Bożej i powołanie do wyższych rzeczy. Smutniejsze jeszcze są skutki działalności tych, którzy, usuwają wstydliwość, uważają, że młodzież może się stykać ze zgnilizną moralną i tak rzekomo zbroić się przeciw powabom zła. Nie uwzględniając nieszczęśni tej słabości natury ludzkiej, która najczęściej ulega nadarzającej się okazji do grzechu zapominają, że niemal cała sztuka wychowania polega na omijaniu okazji do grzechu. Dla tej samej racji żadną miarą nie można popierać koedukacji. Jedynie miejsce współżycia obu płci jest rodzina, pozatem unikać trzeba okazji niepotrzebnego stykania się obu rodzajów. Różnic płci zacierać wbrew naturze nie warto i nie trzeba, obie się uzupełniają w legalnem małżeństwie.

Wskazania praktyczne. Najlepszem otoczeniem młodzieży i miejscem wychowania jest rodzina. Nieproporcjonalnie mało czasu poświęca się pedagogice rodzinnej w porównaniu do wykształcenia literackiego lub fachowego. Pierwszą i najnaturalniejszą widownią działania pedagogicznego jest i powinna być rodzina. Jedną z pilnych potrzeb chwili jest właśnie to uprzytomnienie rodzicom sposobów wychowania, celów, obowiązków i środków. Wychowawcy wszyscy niech nie szukają własnej wygody, a raczej skierują swe wysiłki ku dobru dorastającego pokolenia. Szerszą płaszczyzną wychowania jest Kościół — wspólna matka wszystkich wiernych. Daje on w celach wychowawczych posiłki Sakramentalne, piękno i obrazowość swego kultu, świątyni i praktyk religijnych i Kościelnych. „Jeżeli szkoła nie jest świątynią, staje się norą zbójców“ (Tommaseo). Stąd niemożliwe są szkoły neutralne, ani w teorji, ani w praktyce. To też odrzucamy ten rodzaj szkół, jako szkodliwy. Nie wystarczy nawet uczyć religji, wymaga się, aby całą naukę szkolną przenikała myśl religijna. Postulat ten odnosi się zarówno do szkół powszechnych, jak średnich, a nawet wyższych. Trudności, które przed-

stawiają pozornie szkoły wyznaniowe, dadzą się pokonać. Świadczy o tem przykład pewnych krajów. Niech tylko rząd z całą sprawiedliwością sprawę weźmie w rękę. Większych ofiar potrzeba tam, gdzie rząd odmówił współpracy, a katolicy z własnych funduszów utrzymywać muszą prywatne szkoły katolickie. Tem większa należy im się za to cześć. Gdzie ani jeden ani drugi rodzaj szkół nie istnieje, katolicy niech nie godzą się z położeniem, lecz wytrwale walczą o swoje prawa. Sprawa szkolna jest sprawą relgijną, sprawą akcji katolickiej. Starając się o szkołę katolicką, nie uprawia się polityki, lecz działa się w interesie religji i prawdziwej korzyści państwa. W dobrej szkole nie będzie się burzyć tego, co zbudowała religja. Kultura klasyczna będzie w niej miała miejsce poczesne. Konserwatyzm pedagogiczny trzeba pogodzić z postępami dydaktycznemi, a zawsze pamiętać o doniosłości kultury łacińskiej i filozoficznej. Kolumnami zdrowej pedagogiki są nie metody, ale dzielni wychowawcy. Oni zarazem kładą fundamenty akcji katolickiej, uprawiając „sztukę nad sztukami i wiedzę nad wiedzami" (św. Grzegorz z Nazianzu). Im większe niebezpieczeństwo otaczają naszą młodzież w postaci złych książek, widowisk kinowych i teatralnych, audycyj radjowych, tem większa czujność nad młodzieżą jest wskazana. Stąd pochwały godne są owe dzieła wychowawcze, które młodzieży dostarczają dobrych książek, dobrych widowisk, dobrych czasopism. Nie znaczy to, iżby młodzież wypadało usuwać od życia. Nie, tylko pilnować ją trzeba i strzec od złego. Ideałem wychowania dla chrześcijanina jest Chrystus sam. Całego człowieka chcemy urobić na modłę Mistrza. Dlatego chrześcijanin jest człowiekiem nadprzyrodzonym. Takie stanowisko zasadnicze wydaje się niejednemu utopijne, albo niezgodne z przyrodą i szkodliwe dla powodzenia ekonomicznego państwa. „Nie jesteśmy obcy życiu", odpowiadamy za Tertuljanem. Ze wszystkiego korzystamy co dobre, ale zawsze z miarą, nawiązując starania doczesne do zaintresowań nadprzyrodzonych. Święci Kościoła, elita z pośród wychowanków i wychowawców, pokazali, jak jedno z drugiem połączyć można, bo znadziesz wśród nich przedstawicieli wszystkich zawodów. Chrystus jest jednakże wzorem najwyższym wszelkich cnót, cudnego

umiaru i obrazem doskonałego człowieka, naginającego się do żądań Boga, państwa, rodziny i otoczenia, w tem co słuszne. Wszystkie te niezrównane wzory i środki znajdują się w pięknych ramach Kościoła i w tej oprawie po nie sięgać należy.

Ks. H. WERYŃSKI (Kraków)

# ORGANIZACJE RELIGIJNE W SZKOLE POWSZECHNEJ

Na samym progu tego tematu musimy stanowczo i kategorycznie określić rolę i stanowisko organizacyj religijnych w całokształcie wychowania religijnego. Jest to konieczne!

Stosując się do nowoczesnych metod, obowiązujących obecnie i na terenie nauki religji, oprę się na poglądzie, bordzo przystępnym i często spotykanym. — Oto: do kościoła w X. wchodzi, a czasem „wpada" miłe „pobożne" dziewczątko Z. Pędzi do swej ulubionej kapliczki, klęka przed „św. Terenią" i „odmawia" stereotypowe paciorki. Następnie w jeszcze szybszem tempie opuszcza kościół, nie zwróciwszy uwagi na Najśw. Sakrament.

Nie trzeba przypuszczać, że ks. proboszcz czy ks. prefekt nie zwracał uwagi i nie pouczał, że centrum całego naszego kultu, że sercem żywem naszych świątyń jest N. Sakrament. Owszem, czynił to wielokrotnie i z zapałem.

Ale — jest w „pobożności" naszej ...pęd do kapliczek.

Dlatego sprawa pierwszorzędnej wagi jest i będzie zawsze (a zwłaszcza w epoce „Akcji Katolickiej") jasne i nie znoszące odchyleń określenie stosunku różnych organizacyj religijnych do organizacji centralnej, do Kościoła św.

Zanim pomyślimy o jakichkolwiek poczynaniach organizacyjnych, a i wtedy — kiedy już te organizacje zaszczepiliśmy na terenie szkoły, musimy wracać do naczelnego zaw-

sze — w tej materji — zagadnienia, do i d e i K o ś c i o ł a ś w.

Dziecko musi się czuć przedewszystkiem i na pierwszym planie członkiem Kościoła katolickiego. W miarę wzrostu uświadomienia musi ono c o r a z l e p i e j w c z u w a ć s i ę w p o j ę c i e C i a ł a m i s t y c z n e g o C h r y s t u s a, jakiem jest Kościół św. I — choć nie można mu jeszcze podawać bezcennych pereł listów Św. Pawła o tem mistycznem budowaniu żywem, — to jednak pro posse musi nasz mały parafjanin z ławy szkolnej nasiąkać zrozumieniem i poczuciem tej świętej wspólnoty, która jest treścią Kościoła św.

„Wejście“ w to poczucie i zrozumienie ma mu ułatwić ocenę z w i ą z k u z p a r a f j ą i Kościołem parafjalnym a eo ipso — oczywiście — i z duchowieństwem parafjalnem. I tu właśnie jesteśmy u korzenia „Akcji Katolickiej“.

Ożywienie poczucia łączności z Kościołem św. i współpraca z duchowieństwem tych, co dotąd trzymali się zdaleka, lub — których trzymano zdaleka. — Oto hasło!

Na tem tle dopiero zrozumiemy zadanie i cel organizacyj religijnych.

Nie mają one — broń Boże! — być temi „kapliczkami“, które absorbują całe zainteresowanie i kierują je niewłaściwie. Mają one być ś r o d k a m i do realizacji centralnego celu, jakim jest zespolenie z Chrystusem, jako Głową mistycznego Ciała, Kościoła św.

Tak więc trzeba dobierać organizacje religijne i tyle im dawać miejsca w wychowaniu religijnem, by produktywnie współpracowały nad urzeczywistnieniem Królestwa Bożego na ziemi.

Jeśli chodzi specjalnie o s z k o ł y p o w s z e c h n e, to najgłówniejsza zasada musi być tu: ne multiplicentur entia. Lepiej mniej organizacyj, a dobrze prowadzonych, niż — kilka „zbywanych“, jak się to mówi u nas.

Zresztą nie wolno zapominać, że ucząc prawd wiary św. w duchu Kościoła św., prowadząc dziatwę do Sakramentów św., ucząc, jak modlić się, wprowadzając ją w praktykę przykazań Bożych, a zwłaszcza naczelnego przykazania miłości, zaprawiając ją do posłuszeństwa i synowskiej uległości wobec prawowitej władzy duchownej, — o r g a n i z u j e m y

to, co najważniejsze, t. zn. życie Boże w duszach w ramach Kościoła św.

Tak jednak nie trzeba rozumieć tych wywodów, że eliminować chcielibyśmy (lub nawet może: powinniśmy) różne dawniejsze czy nowe organizacje religijne. Owszem niejedna z nich, dobrze prowadzona, pomoże wiele do podniesienia pobożności indywidualnej. Wszystkie zaś, o ile są oparte na wypróbowanej praktyce Kościoła św., dadzą nam do rąk środki, prowadzące do zespolenia żywszego i trwalszego z wielką Rodziną Bożą, idącą ku wiecznym przeznaczeniom pod wodzą „biskupa dusz", P. Jezusa.

Dzieci l u b i ą bractwa i organizacje religijne, ale nie wszystkie. Dlaczego? Umysł bowiem dziecka nuży się rychło. Dziecko nie lubi zbyt wiele ciężarów brackich i stowarzyszeniowych. Łatwo zapomina o obowiązkach organizacyjnych, nie ze złej woli — broń Boże! Ale pamięć dziecka przypomina często s i t e c z k o... Z tem się trzeba liczyć poważnie, by się nie zniechęcać, a powtóre, by sobie zbyt wiele nie obiecywać. Trzeba bowiem stać na tem stanowisku, opartem o rzeczywistość, że młodzież przed rokiem 14-ym mniej więcej jeszcze nie dorasta do wprowadzenia w tajniki organizacji. A o t ą w ł a ś n i e młodzież nam tu chodzi.

K t ó r e konkretnie organizacje religijne winniśmy propagować w szkole powszechnej? Wymienię ich tu k i l k a i to nie w tem rozumieniu, bym je wymieniał ekskluzywnie. Być może, że w pewnych warunkach specjalnych dadzą się wprowadzić jeszcze inne. Ale wymienię te, które okazały się najłatwiejszemi i najbardziej odpowiedniemi dla dziatwy szkolnej.

A więc: 1-o Ż y w y R ó ż a n i e c,
2-o A r c y b r a c t w o A d o r a c j i C o d z i e n n e j,
3-o A p o s t o l s t w o M o d l i t w y, n i ż s z e g o s t o p n i a,
4-o R y c e r s t w o J e z u s o w e — c z y l i K r u c j a t a E u c h a r y s t y c z n a *).

Zestawienie to nie jest ułożone w ten sposób, jakoby miało kolejnością swą podkreślać następstwo czy pierwszeń-

*) Porów. Ks. Dr. T h u l l i e „Miesięcznik Katech. Wychowawczy", 1927. Str. 440 i n. — Tam podany statut „Krucjaty Euch." również.

stwo w walorach. Walory *każdej* organizacji zależą od ducha, który ją ożywia, i od „utrafienia“ do dusz ze strony roztropnego kierownika.

Wszystkie one nadto winny być prowadzone pod tym kątem widzenia, żeby były *pomostem* i etapem, prowadzącym do organizacyj, przeznaczonych dla ludzi dorosłych. Jest to ogromnie ważne! Nieraz dziwimy się, dlaczego tak trudno „sklecić“ Sodalicję Marjańską, czy ożywić bractwo, a nie pomyślimy o tem, czy winy nie powinniśmy szukać w doborze i sposobie prowadzenia naszych małych organizacyj religijnych dla naszych najmłodszych parafjan. Luka wytworzona pomiędzy szkołą, t. zn. okresem szkolnym, a latami dorastania i ustalania swej pozycji życiowej — jest zwykle terenem, na którym tracimy kontakt z naszymi parafjanami.

Zadanie „*pomostu*“ występuje tu z całą siłą. I nie trzeba go zbytnio podkreślać *dopiero*, bo każdy docenia jego znaczenie sam.

Przed opuszczeniem szkoły musimy na ostatnim roku nauki — przy różnych sposobnościach — wskazywać dziatwie, gdzie i jak znajdzie dalszy ciąg organizacyj religijnych, z któremi spotkała się na ławie szkolnej. I tu musi znaleźć miejsce to otwieranie ściany dzielącej szkołę od kościoła parafjalnego.

A teraz przejdźmy poszczególne organizacje wymienione! Zaznaczam już na tem miejscu, że *osobno* zajmę się organizacjami misyjnemi.

1-o) *Żywy Różaniec.* — Posiada on duże wartości organizacyjne sam w sobie. I to jest jego plusem, który przemawia za nim silnie. Daje następnie możność elementarnego wprowadzenia rozmyślania przez wdrażanie do przypominania sobie „tajemnic“ z życia P. Jezusa i M. Boskiej.

I tu chciałbym podkreślić znamienny fakt, że np. w archidiecezji krakowskiej książę metropolita Sapieha na „Różańcu Żywym“ oparł budowę organizacyjną „Akcji Katolickiej“, obierając kółka „Żywego Różańca“ jako podstawowe komórki „Akcji Katolickiej“.

Przy prowadzeniu „Żywego Różańca“ w szkole powszechnej trzeba m. zd. wykorzystać zawsze sposobność urządzania zmian tajemnic różańcowych w kościele, np. po nabożeństwie

szkolnem. Na prowincji da się to bez trudności uskutecznić, a korzyści będą duże; za najważniejszą z nich uważam fakt nawiązania do kościoła (zwłaszcza, jeśli to jest kościół parafjalny dziecka), i zadzierzgania żywego kontaktu z kościołem. Z całą siłą podkreślam zawsze ten moment, bo odchylenie od kościoła parafjalnego i oziębienie przywiązania doń są u nas coraz częstszym objawem, niestety.

W wyborze starszych braci i sióstr „Żywego Różańca" trzeba być oględnym i zwracać uwagę nietylko na pobożność, ale i obrotność , pewną dozę sprawności organizacyjnej kandydatów i kandydatek. I tu korzystajmy ze sposobności, by już na ławie szkolnej specjalną pieczę poświęcić jednostkom wybitniejszym. Mają z nich wyróść członkowie późniejszej naszej e l i t y stowarzyszeniowej. Przy robieniu „pierwszych kroków" poznajemy i chwytamy w ręce przyszłe kamienie węgielne „A. K.", na których oprze się kiedyś cała „robota". Oczywiście — pewien odsetek z nich odpadnie, nie „dotrzymawszy kroku".

2-o) A r c y b r a c t w o A d o r a c j i c o d z i e n n e j.— Założone w Turynie (we Włoszech) w r. 1890. Nakłada tylko jeden obowiązek: wstąpienia, choćby na jedną minutę, do kościoła, w którym znajduje się Najśw. Sakrament i odbycia maleńkiej adoracji Najśw. Sakr. Znakomicie nadaje się dla naszej dziatwy szkolnej, nawet najmłodszej, i — ogromnie przywiązuje ją do tych świętych murów, w których mieszka nasz najdostojniejszy i najświętszy Sąsiad.

Kiedy w jednej ze szkół przed paru laty zachęcałem dzieci do zapisywania się do tego Arcybractwa, widziałem, jakie wrażenie zrobiło na uczniach proste opowiadanie, które powtórzyłem z którejś biografji. Oto burmistrz jednego francuskiego miasteczka, przygotowując spis ludności, na pierwszem miejscu wykazu mieszkańców napisał: Jezus Chrystus. Kiedy radni interpelowali go, co to ma znaczyć, odpowiedział że nie można przecież zapomnieć o Tym, który jest „Pierwszym Obywatelem" w miasteczku i mieszka żywy w kościele parafjalnym. — Takie czy inne przygotowanie terenu najpierw, a — potem przypominanie przy sposobności, bo nasi mali parafjanie zapalają się bardzo łatwo, ale łatwo też stygną.

Do Arcybractwa Adoracji codziennej powinni się zapisywać przedewszystkiem ci, którzy mieszkają w pobliżu kościoła,

lub ci, którzy stale przechodzą koło kościoła, np. idąc do szkoły.

Pozwolę sobie zauważyć, że serdeczna wzmianka na egzorcie (o ile ta odbywa się w kościele w obecności starszych — jak to często bywa na prowincji) — zachęci z pewnością i dorosłych do zapisywania się do tego sympatycznego Arcybractwa.

Agendy Arcybractwa na Polskę prowadzi ks. prałat Mateusz Jeż — Kraków, ul. Św. Marka 10. — Płaci się tylko dobrowolny datek za druki wpisowe, na których jest objaśnienie, tyczącej się Arcybractwa, i wykaz odpustów, doń przywiązanych.

Nie jest wskazanem — muszę dodać wkońcu —, by urządzać wspólne „wstępowanie" na chwilę do kościoła wraz z ks. prefektem. Widziałem już próby podobne pod przewodnictwem bardzo zacnego zresztą starszego pedagoga. Wypadły fatalnie, przedewszystkiem dlatego, że dzieci muszą być pod dozorem, o ile są w większej ilości, a przecież ten poczciwy ks. prefekt, klęczący na przedzie (czy choćby — co lepiej wypada — poza gromadą), nie dopilnuje żywych i roztrzepanych swych małych parafjan. Powtóre — robi się z tego wspólnego nawiedzenia szablon zabójczy. Nie zapomnę nigdy „odtrzepanych" pospiesznie modlitewek głośnych na takiem nawiedzeniu wspólnem; była to jedna wielka parodja i ‚obraza boska". Raczej więc intensywna i systematyczna delikatna zachęta do odwiedzin P. Jezusa w pojedynkę.

Tu może znakomicie posłużyć opowiadanie o dziecku irlandzkiem, którego żywą wiarą możemy postawić za wzór naszym małym parafjanom. Oto — przystawia sobie stołek, i puka do Tabernakulum, pytając: „Jezu! jesteś tu?", a potem opowiada o kłopotach i zmartwieniach w domu rodzinnym.

3-o) A p o s t o l s t w o M o d l i t w y — choćby nic innego nie dawało naszej dziatwie, tylko przyzwyczajenie do codziennego rannego ofiarowania wszystkich czynności i cierpień Najśw. Sercu P. Jezusa, już tem samem wnosi poważny walor w całokształt naszej pracy nad budzeniem ducha pobożności wśród dziatwy nam powierzonej.

Apostolstwo Modlitwy (niższego stopnia) możnaby ewentualnie propagować tam, gdzie może warunki nie pozwalają na wprowadzenie Krucjaty Eucharystycznej; która zawiera

walory Apostolstwa Modlitwy i łączy je z organizacją czci Najśw. Sakramentu.

4-o) Rycerstwo Jezusowe czyli Krucjata Eucharystyczna — to najpiękniejsza i najowocniejsza organizacja religijna na terenie szkoły powszechnej.

Z organizacją Rycerstwa Jezusowego nie będziemy się tu bliżej zapoznawać. Każdy może uczynić to łatwo, postarawszy się o statut w Sekretarjacie jeneralnym na Polskę w Krakowie, ul. Kopernika 26 *).

Uważam jednak za konieczne podać tu: cel i środki tego stowarzyszenia. „Celem Rycerstwa Krucjaty jest: rozpocząć już od dzieci kształtowanie przyszłych katolików czynu. Środki 1. Gorąca cześć Najśw. Sakramentu i Serca Jezusa. 2. Duchowe kształtowanie charakteru na tle eucharystycznem. 3. Duchowy skarbiec krucjaty (skarbiec duchowych ofiar: Msze św., Komunje św., Komunje duchowe, Modlitwy, Dobre uczynki, obowiązki stanu. 4. Duch apostolstwa krucjaty". (Ustawy Rycerstwa Jezusowego. Kraków 1930. str. 14—21, wyd. XX. Jez.).

„Kółka religijne dla dziatwy młodszej powinny się ogniskować około źródła wszelkiego życia i łaski, około Najświętszego Sakramentu. Serca dzieci są jeszcze czyste i wrażliwe. Rozpalić więc w nich miłość ku Jezusowi Eucharystycznemu, nauczyć je pracować nad sobą i cierpieć dla Jezusa, a w razie potrzeby i walczyć — oto piękny, a odpowiadający dziecięcej psychice program organizacji religijnej dla najmłodszych. Taką właśnie organizacją jest Krucjata Eucharystyczna *)".

„Jakże trudno zbliżyć dorastającą młodzież do Najśw. Sakramentu! Jeśliby ona jednak od najmłodszych lat miała Jezusa za swego przyjaciela i ukochanego wodza, trwałaby przy nim i później, a w trudnościach i burzach życia z wielką ufnością w Nim szukałaby i znachodziła oparcie. — Więc wprowadzajmy wszędzie w szkołach powszechnych Krucjatę Eucharystyczną!" **).

---

*) Ks. Dyr. Józef Bok T. J., kierownik „Krucjaty Euch." na całą Polskę. Tam też wychodzi organ „Hostja". Ks. Bok mieszka w Dziedzicach, ale dojeżdża do Krakowa celem prowadzenia agend „Krucjaty" i redaguje nadal „Hostję", organ K. E.

*) Ks. Thullie j. w. str. 441. —

**) Ks. Thullie j. w. str. 444. — Baczność: jak donosi „Posłaniec Serca Jezusowego", Kraków, kwiecień 1931. Str. 113. diecezje: łódzka, częstochowska, włocławska i przemyska przyjęły „Kruc. Euch." w ramy Akcji Katolickiej, jako jej przedszkole i podstawę.

Kiedy mowa o organizacjach religijnych w szkole powszechnej, to osobno trzeba poświęcić choćby parę słów stowarzyszeniom misyjnym.

Propaganda misyjna wnosi wśród naszych małych parafjan pewien osobliwy urok, a pobożności ich nadaje podkład apostolski. Zresztą w obecnej epoce Kościoła św. nie wyobrażamy sobie katolika pobożnego, któryby nie był przejęty ideą misyjną... Dlatego dziatwie naszej musimy dać sposobność od lat najmłodszych nietylko do zaznajomienia się z ideą misyjną, ale i do pogłębienia zrozumienia jej znaczenia w całokształcie pobożności katolickiej.

Poważnym szkopułem — przy obecnej ogólnej pauperyzacji — jest egzekwowanie grosza na cele misyjne. Niejednokrotnie ten punkt paraliżuje naszych wychowawców w ich skądinąd gorącym zapale misyjnym. Trzeba więc „przez palce patrzeć“ na pewne niedociągnięcia akcji zbiórkowej, a zato bardzo gorliwie i sumiennie podtrzymywać ducha idei misyjnej w młodych duszach i starać się powoli — ale systematycznie — trafiać do rodziców i krewnych naszych wychowanków z propagandą misyjną. Główną rolę odegrają tu czasopisma, ulotki i obrazki misyjne.

Ze stowarzyszeń misyjnych najbardziej nadają się dla okresu szkolnego, którym się zajmujemy: „Liga dzieci dla Afryki“ i „Stowarzyszenie Dziecięctwa P. Jezusa“ ze swemi organami: „Murzynkiem“ i „Rocznikami Stowarzyszenia Dziecięctwa P. Jezusa“.

Centrala druków „Ligi“ wspomnianej: Krosno, Małopolska, Sodalicja św. Piotra Klawera, — a „Stowarzyszenia Dziec. P. J.“: Kraków, Kleparz, o.o. misjonarze.

Obok wymienionych bractw i stowarzyszeń musi koniecznie i nieodzownie w szkole powszechnej i to k a ż d e j działać i rozwijać się b r a c t w o n i e u s t a j ą c e p r a s y r e l i g i j n e j. Bractwa takiego, formalnego, niema. Ale funkcje takiego bractwa muszą być spełniane w k a ż d e j szkole.

Chcemy, by katolicy dorośli zainteresowali się literaturą pobożną, wydawnictwami religijnemi; dawajmyż dzieciom małe i dostosowane do ich wieku dawki drukowanego słowa bożego, książeczek pobożnych, wydawnictw hagjograficznych! Ignoti nulla cupido. Gdy dziecko nie zapozna się w szkole

z tym działem w miniaturze ,trudno potem, gdy dorośnie, wymagać odeń zainteresowań, których nie posialiśmy w jego duszy w latach szkolnych.

Nie możemy już obecnie narzekać na brak odpowiednich wydawnictw. Księgarnia św. Wojciecha, Wydawnictwo xx. jezuitów. Księgarnia Kroniki Rodzinnej i inne przedsiębiorstwa nakładowe raz po raz dają nam materjał stosowny. Pewnie, że są tu jeszcze duże braki. Ale to głównie n a s z a w i n a. Nieraz zapytujemy się i słusznie: dlaczego my, choć w części nie naśladujemy naszych kolegów świeckich, którzy z podziwu godnym zapałem kompletują literaturę świecką dla malców?

Przecież i wśród nas znaleźliby się tacy, którzyby mogli własną cegiełkę przyłożyć do tej budowy. „Ino oni nie chcom chcieć!" — trzebaby powtórzyć za Wyśpiańskim („Wesele").

Ośmielę się jednak zauważyć, że znacznie lepiej, niż jednostki, sprawie tej przysłużyłyby się komisje diecezjalne (lub nawet międzydiecezjalne), któreby opracowały wzorowe wydawnictwa z tego zakresu, prowadziły specjalne katalogi (dokładne) wszystkich wydawnictw religijnych, nadających się dla dziatwy szkoły powszechnej i t. d.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

I jeszcze kilka uwag ogólnych.

A) „W dawnych dobrych czasach, gdy dom był prawdziwie wychowawcą, a szkoła raczej nauczycielem, praca kapłana w szkole była znacznie ułatwiona, — albowiem rodzice, a zwłaszcza matki, wpływały na swe dzeci w duchu religijnym, modląc się z niemi razem, czuwając troskliwie, a przedewszystkiem dając dobry przykład. Dziś rodzina w rozprzężeniu. Rzuca też hasła: „Niech szkoła wychowuje!" Rodzice coraz bardziej zaniedbują swe dzieci, przerzucając odpowiedzialność za ich wychowanie na szkołę.

Są to hasła bardzo niezdrowe. Należy nam zwalczać je całą mocą, podkreślając święte obowiązki rodziców wobec swych dzieci.

Niemniej jednak z faktem liczyć się musimy. Dziś już mało mamy pomocników w dziele religijnego wychowania młodych dusz. Dlatego też nie wystarczają dotychczasowe środki duszpasterskie. Należy młodzież stawiać w religijnych organizacjach, w których przez praktyki religijne, a

także przez wzajemną zachętę, pouczenie i przykład mają się dzieci wrabiać na prawdziwych chrześcijan".

Dodajmy, że szkoła nie podjęła wychowania w znaczeniu właściwem. Po pierwsze: jeszcze zbyt dużo intelektualizmu pokutuje w programach, — po wtóre: jeśli mowa o wychowaniu świeckiem na terenie szkoły, to chodzi tam prawie i niemal wyłącznie o wychowanie fizyczne, o wyrobienie mięśni i sprawności ciała, czego dowodem przejaskrawienie znaczenia sportu.

Znaczenie organizacyj religjnych występuje na tem tle jaśniej i dobitniej.

B. Kto zważy te konieczności chwili, gdy trzeba na terenie szkoły zastąpić rodzinę, zaniedbującą wychowanie dziatwy, ten łatwo upora się z zarzutami, które możnaby podnieść przeciw bractwom i stowarzyszeniom religijnym na terenie szkoły.

Zarzuty najważniejsze to te: a) stowarzyszenie religijne i bractwo na terenie organizacji kościelnej (i szkolnej) to jakby państwo w państwie, —

b) Kółka religijne dzielą młodzież i wyrabiają obłudę i hypokryzję.

**Ad a)** sam Kościół św. daje nam przykład, powołując tyle bractw i stowarzyszeń — w ciągu wieków —, że te organizacje nie zagrażają spoistości Civitatis Dei, — gdy tylko przestrzega się należytego ugrupowania wartości. I nad tem czuwać trzeba. O aberracje tu łatwo. Ale nie jest to argument przeciw organizacjom religijnym w łonie Kościoła. Są one przecież. z jednej strony dowodem bujności życia Kościoła, z drugiej są terenem dla indywidualizacji i pogłębienia w służbie bożej dla poszczególnych jednostek czy grup.

**Ad b)** odpowiedź krótka: dzielą młodzież, wyrabiają obłudę organizacje religijne? Distinguo. Źle prowadzone — concedo, dobrze prowadzone — nego. Gdy są dobrze prowadzone, stają się ogniskami, z których ciepła nawet niestowarzyszeni — pośrednio — korzystają.

**c)** żyjemy w takim okresie dziejów Kościoła św., że musimy już w szkole kłaść podwaliny pod organizowanie życia

religijnego. Już na ławie szkolnej musimy zaszczepiać elementarne pojęcia: zmysłu organizacyjnego, współpracy na terenie religijnym. Dlatego n a c z a n i e religijne nie może być — jak przez tyle lat poprzednio — wysuwane na plan pierwszy, a nawet monopolizowane, — ale musi się splatać z w y c h o w a n i e m religijnem i ustąpić mu pierszeństwa w wielu wypadkach. Organizacje zaś religijne są pierszorzędnym środkiem wychowawczym, gdy je prowadzimy należycie i umiemy dostosować do psychiki dziatwy.

# Z książek i czasopism

**Internazionale Zeitschrift für Erziehungswissenschaft Internazional Education Reviev — Revue Internazionale de Pèdagogie; 1931/32.**

Zeszyt ten przynosi kilka artykułów, które zajmują się filozofją pedagogiki. Ponieważ czasopismo to przyjmuje prace autorów o różnych światopoglądach, znajdujemy w tych artykułach bardzo rozbieżne zapatrywania.

Dr. Devolvè (prof. uniw. w Tuluzie) podaje rozważania w szkolnictwie francuskiem, które w historycznym swoim rozwoju doprowadziło do obecnego „dualizmu": szkoły średnie i wyższe są zbudowane na kulturze antyczno-chrześcijańskiej, później poddane wpływom racjonalizmu kartezjańskiego. Ten kierunek kultury duchowej nie dociera, według autora do szerokich sfer ludu, nie ma związku z obecną szkołą powszechną, która wyrosła (po r. 1870) z praktycznych potrzeb czasów nowych. Autor jest zwolennikiem szkoły jednolitej. Francja powinna dążyć do nowego typu wychowawczego: do „ogólnego wychowania demokratycznego na podstawie kultury powszechnej" (dość mglisto pojętej). — Autor za mało uwzględnia działalność kultury (prawdziwie) chrześcijańskiej, która obejmuje wszystkie warstwy społeczne i jest — dobrze przeprowadzona — naprawdę „szkołę jednolitą!" Artykuł p. t. pedagogika i filozofja " napisał Dr. Weidel (prof. we Wrocławiu): W Niemczech istnieją dwa przeciwne sobie zapatrywania na naukowy charakter pedagogiki: jedni (Peters, Kretschmar) twierdzą, że pedagogika to dyscyplina czysto przyrodnicza, inni (Natorp, Honigswald), że to dyscyplina czysto filozoficzna. Występując przeciwko pierwszemu zdaniu, wskazuje autor na to, że pedagogika ma

wprawdzie niektóre punkty styczne z wiedzą empiryczną (istnieje pedagogja eksperymentalna), ale, chcąc odpowiedzieć na pytanie o celu wychowania, trzeba sięgnąć do filozofji. Na jej podstawie, powiada W., można jedynie przerobić mnóstwo poszczególnych faktów doświadczalnych przez analizę i syntezę na pojęcia, zasady i metody i stąd wyrobić system pedagogiczny. Ponieważ istnieją różne kierunki filozoficzne, różne światopoglądy, więc muszą też według W., — istnieć różne systemy pedagogiczne. Posiadanie prawdy jedynej, objawionej i stąd wynikającej „teologicznej pedagogiki” nazywa autor „hipotezą, ze stanowiska naukowego niemożliwą do udowodnienia!” — Na tej podstawie stara się następnie autor wykazać, że pedagogika jest od filozofji niezależną, samodzielną nauką. Normą pedagogiczną jest, według W., znaczenie (wartość) dla wychowanka wszystkich wartości objektywnych. W. stoi pod wpływem takich filozofów i pedagogów, jak Schleiemacher, Rousseau, a z nowszych przyjmuje zdanie Kriecka, że wychowanie i kształcenie są „funkcją istotną ducha i życia zbiorowego”. Celem wychowania jest według W., który idzie za „Emilem” Rousseau'a, „pełnia człowieczeństwa, ale nie określa dokładnie, co on rozumie pod tym wyrazem. Przypisuje wprawdzie — odrzucając „pesymizm ateistyczny” — wielką wartość dla pedagogiki idealizmowi etycznemu, bo to „się rozumie samo przez się”, ale znów nie podaje, jaki ma na myśli idealizm, jaką etykę, i skąd ta etyka bierze znaczenie swoje dla pedagogiki „niezależnej”. Szkoda, że autor wyrażając się ogólnikowo o „wewnętrznem budowaniu człowieka” dla „życia rozsądnego (sinnvoll)” pomija ścisłe sformułowanie celu człowieka. Gdyby się był nad nim zastanowił i pisał o celowem kształceniu człowieka dla celowo urządzonego życia, wywody jego byłyby jaśniejsze, a sam byłby się może zbliżył do prawdy!

Prof. Dr. E. Krieck (Dortmund) podaje w art. „Zwrot do czystej nauki wychowawczej” swój pogląd na wychowanie (który się bardzo różni od naszego stanowiska): nauka w wchowaniu ma wedł. K. za przedmiot wychowanie, które wszędzie i zawsze między ludźmi z koniecznością samo z siebie się tworzy; społeczność wychowuje mimo istniejących w społeczeństwie przeciwieństw i sprzeczności, które przez asymilizację doprowadzają do wspólnego myślenia, uczucia, chcenia i celu! „Rezygnujemy — wyznaje autor — z poprawy świata”! Tylko

siły, istniejące już w społeczeństwie, mogą się przenosić i działać na wychowanka. Nie wypowiada się autor, jakie to — ze stanowiska metafizycznego — są siły i wartość i cele; a szkoda, bo jaśniejsze byłyby zapewne jego wywody, gdyby takie podstawowe kwestje dokładnie określił. Ze wszystkich tworów społecznych, według K., tylko naród może dać wszystko, co jednostkom jest potrzebne do rozwoju. Wszystkie inne twory społeczne, i nadnarodowe — państwo, Kościół, instytucje międzynarodowe — i wewnątrz narodu istniejące (autor tu szczegółowo żadnych, nawet rodziny, nie wymienia) są (wedł. K.) jednostronne i nie posiadają niezależności. Nie zastanawia się autor nad tem, jakie prawa przysługują poszczególnym autorytetom (rodzinie, Kościołowi, państwu.) Według jego zdania, siłą decydującą, prawem decydującem („die entscheidende Lebensmacht") w wychowaniu jest naród, który jedynie, obejmując wszystkie twory społeczne i łącząc wszystkie inne częściowe funkcje wychowawcze, dokonuje całości wychowania! Na podstawie swego poglądu na funkcję wychowawczą narodu i na dokonujący się rozwój wychowanka twierdzi autor, że w ten sposób tworzy się nawet światopogląd i wynika kierunek życia.

Kierownictwo katolickie w niektórych podstawowych kwestjach wychowawczych przedstawia, wprawdzie krótko, lecz dobrze prof. Dr. Behn (Bonn) w art. „Międzynarodowość pedagogiki Katolickiej": Wspólny wszystkim wychowawcom katolickim jest cel ostateczny wszelkiego wychowania, P. Bóg. Ztąd uważają naukę religji za przedmiot centralny, a wychowanie religijne za zadanie najważniejsze. P. Bóg jest źródłem prawa, cnoty i autorytetu; niema więc dla katolickiego wychowawcy autonomji etyki lub pedagogiki. Celem wychowania każdego człowieka jest doskonałość moralna. Nie lekceważy się przytem wyrobienia zawodowego, ani też wartości nauki: kultury klasycznej (grecko-rzymskiej), matematyki, nauk przyrodniczych, ale nie przecenia ich pedagogika katolicka. — Czy ta wspólność wszystkich katolików nie zagraża państwu (narodowemu)? Właśnie na postawie religji zyskuje państwo koniecznie potrzebny mu autorytet; poddani oddają mu posłuszeństwo we formie szlachetnej, zatrzymując prawdziwą wolność (ducha). Wysuwane przez zwolenników autonomicznej pedagogiki cele wychowania, jak ludzkość (humanistycznej) lub społeczeństwo, nie mają jedno-

litego znaczenia bez przewodnictwa metafizyki. Nasze czasy chorują na rozbicie światopoglądów i niezgodności w dążeniu do uporządkowania świata. Zaś światły katolik chce już w (katolickiej) szkole powszechnej założyć podwaliny wychowania stałego, opartego nie na niepewnych sztucznych ogniach „nowoczesnego", lecz na jasnem i wiecznem świetle Objawienia. Nauka wyższa pojęciach transcendentalnych; te dają katolickie uniwersytety.

Prof. Dr. Schneider zastanawia się w swej rozprawie p. t. Pedagogika międzynarodowa"... (cz. III) nad wpływami, jakie istnieją między narodami w dziedzinie pedagogiki. Mogą istnieć wpływy poszczególnych osób na inne osoby lub kraje całe, ale mogą też wpływać całe ugrupowania ludzi i całe narody na inne osoby lub również ugrupowanie lub narody. Brak jeszcze należycie wyrobionej metody porównawczej w sprawach wychowawczych. Autor uważa tę gałąź nauki pedagogicznej za ważną, gdyż łatwiej przy jej pomocy o ścisłość w ocenianu niektórych zjawisk wychowawczych u poszczególnych narodów. Dokładnie i jasno można też poznać wspólne zagadnienia i kierunki w pedagogice, n. p. kwestję indywidualizmu, roli czynnej i biernej wychowanka, wolności, autonomji, wpływu innych osób, równości (pod niejednym względem) i różnicy obu płci. Można też według autora spodziewać się wyjaśnienia podstawowych pojęć i ogólnych prawideł pedagogicznych.

W. art. „Nauka o kulturze jako treść reformy nauki w szkołach średnich w Niemczech" zaznacza prof. Dr. Platz (Bonn), że można szkole (w Niemczech) zrobić zarzut, iż za mało jest złączona z życiem, za wiele tam suchej gramatyki i historji. Młodzież zaś ma zmysł do rzeczywistości i wspólnoty. Żywiołowe pragnienie zbliżania ludzi wywołują takie kataklizmy, jak wielka wojna. Nauka nowoczesna dąży do syntezy; podobnie i nowa pedagogika chce wyrobić zrozumienie ludzi i świata. Szkoła nie powinna więc zadowolić się konieczną nieraz pracą drobiazgową, lecz ukazywać też wielkie idee kulturalne w ludzkości i te wielkie postacie, które je podtrzymywały. Wiadomości te w kulturze obejmować muszą najprzód własny kraj, ale szkoła powinna dać i zrozumienie o ogólnych wartościach kulturalnych ludzkości, szczególnie zachodnio-europejskiej. Autor (neofilog) wypowiada się za zbliżeniem niemiecko-francuskiem; pragnąłby połączenia „francuskiego wyrobienia" z „niemie-

ką — siłą”! Jedno zdanie tego art. zasługuje jeszcze na szczególne oświetlenie, mianowicie: celem kulturalnym wszelkiej pracy twórczej romańsko-germańskiej ma być: „chrystjanizacja starożytności (zgoda), cywilizacja barbarzyńców (jakich? czy niemieckich? bo jest ich dużo, jak to najjaskrawiej wykazała wielka wojna!) dalsze szerzenie kultury śródziemnomorskiej na północ i na wschód”! Zdaje się, że żaden naród mieszkający na północ i na wschód od Niemców nie tęskni za tem, aby mu oni tę kulturę przynieśli. My Polacy wiemy chyba najlepiej, jaką „kulturę” umieją Niemcy szerzyć. Pozostały nam w świeżej pamięci liczne „kwiaty” takiej kultury! Zresztą nie potrzebujemy obcej kultury, gdyż posiadamy własną, chrześcijańską polską (należącą również do zach.-europejskiej), już blisko 1000 letnią, bardzo piękną, która — mimo naszych błędów i przywar (na które oczu nie zamykamy) — jednak głęboko i mocno tkwi w duszy narodu!

**Ks. Wł. K.**

**Revue belge de pédagogie.** Nr. 7. 1932 r.

LEKCJA O KRYZYSIE. (c. d.)

W oddziale dzieci nieco starszych (III i IV stopień) na kilka dni przed lekcją dzieci mają zbierać wszelkie wiadomości o kryzysie: rysunki, artykuły z gazet, z pism dziecięcych, zwłaszcza rozmowy w rodzinie n. p. o zamkniętych kopalniach, o zamknięciu granic dla wywozu mięsa, jaj etc, lub zdania zasłyszane w kościele na kazaniu.

Na lekcji następuje szybki przegląd zdobytych dokumentów np. pochodu głodnych w New-Yorku, aby o d c z u ć ciężkość kryzysu, pojąć różne jego formy, i wyjaśnić sens samego słowa kryzys: decydujący moment.

Po uporządkowaniu pojęć i zebranych materjałów następuje lektura fragmentu historji belgijskiej p. t. Kryzys pod koniec XVI w. (według H. Pirenne.) Historja opisuje opłakany stan kraju w miastach i na wsi w r. 1581—1591. Następują potem komentarze nauczyciela i uczniów, analogje historyczne i wreszcie teza: wielu pragnęło przez spekulację zbogacić się wkrótkim czasie. Nieliczni dokonali tego, inni zaś (bardzo liczni) stracili swoje mienie.

Zadanie powyższe nadaje się do opracowania w rozmaity sposób, czy jako ćwiczenie stylistyczne, czy jako wypracowanie z historji, z nauki wychowania obywatelskiego, czy wreszcie na lekcji religji i moralności.

IL CATECHISTA CATTOLICO. Marzec 1932 r. Katechetyka we Włoszech szybkiemi krokami podąża ku udoskonaleniu. Najwybitniejsi katecheci jak Mons. Luigi Vigna, L. Pavanelli zabierają głos, ażeby zwrócić uwagę na najistotniejsze zadania pracy wychowawczej.

Mons. Pavanelli publikuje swoje ciekawe „podkreślenia na dziele św. Augustyna De catechisandis rudibus". Teol. Giuseppe Pierro, podaje podstawy psychologiczne do nauczania religji

W sprawozdaniu komisji katechetycznej z diecezji rzymskiej za rok 1931 czytamy: „ubiegły rok szkolny nie przyniósł nowości: pozostała ta sama troska o przygotowanie personelu nauczycrelskiego, lecz dzięki Bogu, zaradzono temu dostatecznie. Dla szkół królewskich (państw.) posiadamy 42 nauczycieli kościelnych i 5 świeckich, dla szkół średnieh miejskich 5 księży i 3 świeckich. Od stycznia do marca włącznie odbywał się specjalny kurs nauki religji. Uczęszczało ok. dwustu osób, 119 stawiło się do egzaminu, a z nich 100 otzymało upoważnienie do nauczania (22 nauczycieli i 79 nauczycielek).

Pozatem przy Uniw. Gregorjańskim istnieje „Instytut wyższej kulury religijnej". „Wykłady apologji wiary" (co tydzień) i „Koło studjów religijnych" (co miesiąc).

Związek kobiet katolickich prowadzi „Szkołę wyższą nauki religji", na które uczęszczało 164 osoby, z tych 25 uzyskało dyplom nauczania w szkole powszechnej i 38 w szk. elementarnych. Z nowym rokiem szkolnym i ta szkoła przeszła w zależność od Komisji Katechetycznej diecezjalnej.

Wg.

**Katechetische Blätter** zeszyt 2/3 (podwójny) poświęcony niebezpieczeństwom komunizmu, które zaglądają w oczy młodzieży i wychowawcom niemieckim. Dwa referaty: „Walka o duszę dziecka" Algermissen i „Nauczanie religji dzieci znajdujących się w sferze wpływów socjalistycznych" Katechety Józefa Kerkera — skłoniły Związek Katechetów niemieckich do uchwały, wzywającej władze szkolne do czujności wobec niebezpieczeństwa komunizmu wśród młodzieży (związek bezbożników w Berlinie, systematyczna korespondencja młodzieży niemieckiej z bolszewicką, „jaczejki" komunistyczne młodzieży). Nie ograniczając się do samych zakazów Związek Katechetów niemieckich wzywa do odnowienia siły religijnej w jedności i modlitwie o dobro młodzieży.

## DO LEKCJI O MISJACH.

Prof. Uniw. Dr. Imitzer podaje następującą statystykę wyznaniową na świecie 352 miljony katolików, 164 milj. protestantów, 131 milj. prawosławnych, 16 milj. żydów, 250 milj. mahometan, 140 mil. buddystów, 304 konfucjonistów, 224 mil. hindusów, 16 milj. szyntoistów, 122 milj. fetyszystów, i animistów i około 76 milj. bezwyznaniowców.

Z nowości katechetyczno-wychowawczych niemieckich ukazały się:

Dunin Borkowski Stanisław T. J. Miniaturen erzieherischer Kunst str. 169 3 mk. Tegoż autora. Reifendes Leben str. 352 (4 wyd.) 4 mk.

A. Auffray. **PEDAGOGJA ŚWIĘTEGO**. Warszawa 1932. Wydawnictwo salezjańskie. Przekład A. Zahorskiej.

Wielkie rezultaty, jakie osiągnął Bł. Jan Bosko w wychowaniu olbrzymich rzesz młodzieży, najbardziej nieraz zaniedbanej, oraz niegasnące powodzenie tejże pracy, podjętej i kontynuowanej przez domy salezjańskie, nasuwają siłą rzeczy bardzo ciekawe dla wszystkich pedagogów pytania: co jest przyczyną tego zjawiska? z jakich źródeł płynie to powodzenie? jaki system pedagogiczny stworzył Ks. Bosko?

Jeszcze za życia Bł. Jana Bosko zwracano się do niego z prośbami, aby wyłożył obszernie zasady swej pedagogji. Życzeniom tym stało się zadość w małym zaledwie stopniu. Jan Bosko, po czterdziestu latach swej pracy wychowawczej, rzuca na kilku stronicach garść przewodnich myśli, które mu przyświecały i za łaską Bożą wydały plon obfity. Na krótko zaś przed śmiercią powiedział z właściwą świętemu prostotą i głębią: „Pedagogja moja jest córką miłości".

Sam Błogosławiony nigdy nie silił się stworzyć jakiegoś systemu, któryby miał przekazać w spuściźnie synom swego zgromadzenia. Księgą jego było życie w oświetleniu Objawienia. Nie uczył nigdy żadnych teoryj; uczył własnem postępowaniem, jak trzeba wychowywać. Niemniej jednak z tego wszystkiego, co mówił i czynił, dadzą się z łatwością wyprowadzić: cel, metoda i środki, jakiemi działał. Tego zadania podjął się A. Auffray w zacytowanej wyżej książce.

„Celem tej pedagogji było przygotować wychowanków na przyjaciół Jezusa Chrystusa i Matki Jego, do życia w łasce, aby wszedłszy w życie, wśród straszliwego zamętu namiętności, mogli wytrwać, zachować boskie prawo i zbawić duszę. Teorja tyleż prosta, co uczona, tyleż jasna, co silna, tyleż starożytna, co nowoczesna" (str. 70). Jest rzeczą oczywistą, że pedagogja katolicka, unikając wszelkich rozbieżności i błędów, jakim ulegają teoretycy lub niewierzący, ten jedynie cel ostateczny w wychowaniu stawiać sobie może. Punkt ciężkości przeto całego zagadnienia zostaje przesunięty w dziedzinę praktyczną: w jaki sposób cel ten najskuteczniej i najłatwiej osiągnąć?

Księga Objawienia i „Księga życia", z których Bł. Jan Bosko umiał czytać z przedziwnem jasnowidztwem świętego i pedagoga, dawały mu jednobrzmiącą, zharmonizowaną odpowiedź.

Czytał w Ewangelji: „Dopuście dziateczkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im tego, albowiem takowych jest królestwo Boże... A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w Imię moje, mnie przyjmuje".

A więc sprawa wychowania jest sprawą Bożą i to pierwszorzędnego znaczenia. Co więcej: to dziecko ma wszelkie dane po temu, aby być dziedzicem królestwa Bożego, materjał to najprzedniejszy i najodpowiedniejszy. Błądzą zatem z Janseniuszem ci wszyscy, którzy sądzą, że w naturze dziecka niema nic dobrego, że trzeba ją złamać, zniweczyć zewnętrznemi zakazami i praktykami. Błąd to wielki. Jeżeli do wnętrza dziecka nie wprowadzimy Chrystusa, wszystkie nasze zabiegi stracone: natura wpierw czy później odpręży się z gwałtownością.

Czytał Bł. Jan Bosko w Ewangelji: „Ktoby zaś zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono w głębokości morskiej".

A więc nie można zbytnio ufać naturze, gdyż ona podatna jest nazbyt łatwo wszelkiemu zgorszeniu. Błądzą zatem ci wszyscy, którzy jak Rousseau, idealizując przesadnie naturę dziecka, sądzą, że zadanie wychowawcy ogranicza się do kultywowania w dziecku jego naturalnych instynktów, że tylko i jedynie przyjemność, ciekawość, dorywczy pożytek i tym podobne motywy są dopuszczalne w wychowaniu. Tymczasem życie wymagać będzie od wychowanka najczęściej rzeczy trudnych i przykrych do spełnienia. Stąd rodzi się nieodzowna potrzeba, aby zawczasu przygotować

i wyzwolić w dziecku środkami naturalnemi i nadprzyrodzonemi te siły i moce, które są konieczne do spełnienia przyszłych zadań życia.

Następnie czytał nasz Błogosławiony: „Jam jest pasterz dobry i znam moje i znają mnie moje, a duszę moją kładę za owce moje"

A więc konieczne jest poznanie swych owiec, poznanie indywidualne, jaknajbardziej wszechstronne swego wychowanka. Tu leży jeden z największych sekretów powodzenia pracy wychowawczej. Wszelkie ryczałtowe, koszarowe traktowanie uczniów nie wyda trwałych, albo żadnych pomyślnych rezultatów. Z poznaniem wychowanka musi się łączyć miłość jego duszy. Miłość ta znajdzie wyraz w cierpliwości i poświęceniu.

Czytał wreszcie Jan Bosko: „Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca. Albowiem jarzmo moje słodkie jest, a brzemię moje lekkie".

A więc jarzmo, obowiązek, praca, krzyż i cierpienie — wszystkie te tak nader przykre, a nierozdzielne od życia sprawy, mają w ten sposób być podane przez wychowawcę, aby wychowanek podjął je pogodnie i ochoczo. Oczywiście wymaga to bezprzecznie talentu pedagogicznego; to też zgóry trzeba uznać, że od jego wielkości będzie proporcjonalnie zależny osiągnięty rezultat.

Jakże jednak przedstawia się konkretnie, praktycznie, sposób postępowania według powyższych przesłanek?

Ze strony negatywnej najpierw metoda zapobiegawcza. „Nadzór pilny, ale ani uciążliwy, ani hałaśliwy, ani drobiazgowy" (str IX). „Poco karać wykroczenie — mawiał melancholijnie Ks. Bosko, obraza Boska już się stała! Cała sztuka, cała troska wychowawcy dąży do tego, by nie dać dziecku czynić źle" (str. 24). W systemie zapobiegawczym potrzebne są i kary — ale żadnych kar cielesnych. Kary w domach salezjańskich rządzą się czterema zasadami: 1° możliwie je odwlekać; 2° nie upokarzać; 3° postępować rozsądnie; 4° opierać karę na głębokiem przeświadczeniu samegoż ukaranego, że jest ona konieczna dla jego dobra i dobra zakładu. (str. 29-30).

Z środków pozytywnych najważniejsze są: rozbudzenie jaknajszerzej atmosfery zaufania i radości.

Wychowawca ma wejść w możliwie najbliższy kontakt z wychowankami; ma wyzyskać wszystkie do tego celu służące okoliczności: rekreacje, zabawy, nabożeństwa, wycieczki, uroczystości. W ten sposób będzie mógł z jednej strony poznać uczniów i postę-

pować z nimi według ich osobistych usposobień; z drugiej zaś strony ciągłe obcowanie, oparte na szczerej życzliwości, stworzy w duszy wychowanka grunt konieczny do dalszej budowy t. j. zaufanie. Bez zdobycia zaufania wychowawca może osiągnąć nieraz wielkie rezultaty, jak rygor, ciszę, posłuch, ale dusze pozostaną obojętne i nietknięte. „Biada temu domowi, pisał Ks. Bosko, gdzie na przełożonych będą patrzeli, jak na przełożonych, a nie jak na ojców, braci, przyjaciół. Boją się ich, lecz nie kochają" (str. 26).

Od zaufania krok tylko do radości. Już Fenelon zrobił znamienne spostrzeżenie, które powinno stanowić panem quotidianum rozważań każdego wychowawcy: jeżeli dla dziecka cnota jest czemś posępnem i smutnem, jeżeli swoboda i zepsucie przedstawia mu się w pociągającej postaci, to wszystko stracone.

Wszelki wysiłek, potrzebny do spełnienia obowiązku, aktu cnoty, musi się łączyć z uczuciem radości. Ona jest tajemniczem źródłem energji, równowagi, prostoty i szczerości. I przeciwnie; smutek i nuda paraliżują energję dziecka, która szukać będzie swego ujścia w występku. „Nawet zdrowie dziecka wzmacnia się pod tchnieniem radości. Jest to jeden z najciekawszych objawów oddziaływania strony moralnej na fizyczną" (str. 50). To też Ks. Bosko kładł wielki nacisk na ten czynnik wychowawczy. Widział, że żywiołem dziecka jest radość, że trzeba to koniecznie wyzyskać. Już jako młody uczeń gimnazjum w Chieri, założył kółko młodzieży, które nazwał — Stowarzyszeniem radości. „Pierwszym punktem statutu było powstrzymanie się od rozmów nieprzystojnych, drugim — szczera wesołość" (str. 4). Później już jako kapłan często mawiał, kiedy spotkał kogoś z swych wychowanków nieco zachmurzonych: „No, bądź radosny!" (str. 47).

Zbyteczne byłoby akcentować, jak doniosłe znaczenie w wychowaniu przywiązywał bł. Jan Bosko do praktyk religijnych. Ale znowu chodzi o sposób, w jaki je stosował.

Co do spowiedzi „nie dawał nigdy długich upomnień; penitent zabierał z sobą, prócz rozgrzeszenia, dwa trzy zdania, ale tak trafne, tak dostosowane do stanu jego duszy, że wystarczało to aż nadto, aby go podtrzymać aż do następnej spowiedzi" (str. 68). Będąc gorliwym apostołem częstej, nawet codziennej Komunji wśród młodzieży, Ks. Bosko lękał się, aby sprawa tak święta nie była traktowana zdawkowo, mechanicznie, z przymusu. Ułatwiał przystęp do Stołu Pańskiego, zachęcał, prosił, wskazywał dobre

skutki i przykłady, jednem słowem stwarzał atmosferę świętej radości. Natomiast „zabronił iść do Komunji całemi ławkami; wygnał nawet ze swych domów wyrażenie — wspólna Komunja; zupełna wolność Komunji nawet w wielkie święta" (str. 38).

„Nauki krótkie, lecz gruntowne, żywe, obrazowe, praktyczne. Modlitwy wieczorne, które skomponował Ks. Bosko, trwają najwyżej cztery minuty".

Świątynia ma być miejscem dokąd młodzież dąży z uczuciem świętej tęsknoty, nie zaś z nudą i ociężałością. Ołtarz ma być „ozdobiony gustownie, skąpany w świetle, w aromatach kwiatów" (str. 65-66).

„Pedagogja Świętego" z jej wszystkiemi zaletami, któreśmy już poznali, miałaby jednak lukę poważną, gdyby nie zajmowała się sprawą rozwinięcia w uczniach ich naturalnych skłonności, upodobań i uzdolnień. Sprawa rozwinięcia i pokierowania temi naturalnemi energjami jest bodaj rozstrzygająca w wychowaniu: gratia perficit naturam.

Naogół spotyka się dwa typy młodzieży. Jeden wybuchowy, żywy, nieokiełznany. Drugi spokojny, bierny, posłuszny. Każdy z tych typów (oczywiście zróżniczkowań będzie tyle, co poszczególnych jednostek) ma swoje upodobania co do rodzajów zajęcia, towarzystwa, rozrywek i. p. Jeżeli wychowawca nie weźmie tych wszystkich danych pilnie pod uwagę, jeżeli nie dostosuje się do nich, to wytworzy z pierwszego typu — buntowników, z drugiego słabeuszów. Energja będzie albo źle skierowana, albo zabita.

„Pedagogja salezjańska jest w zasadzie kulturą inicjatywy, uwzględnia ona charakter każdego ucznia i jego dążenia indywidualne. Ks. Bosko dbał o to, aby wszelki rozkaz był usprawiedliwiony, aby rozum dziecka przekonać o konieczności porządku, milczenia, przepisów, by im się poddało dobrowolnie. Posłuszeństwo nie ma być wymuszone, lecz swobodne, ma być hołdem rozumu dla porządku rzeczy, które się podjęło i pokochało" str. 42-43).

Najbardziej oryginalną i głęboką myślą, jaką Auffray podał w swej książce, jest przyrównanie działalności pedagoga do działania łaski Bożej.

„Największą pochwałą dla zasad salezjańskich jest to, że dziwnie przypominają mądre działanie łaski Bożej na dusze. Jak łaska, pedagogja ta jest czynna; jak ona, usadawia się w samem sercu i nie opuszcza go nigdy; jak ona, szanuje wolność człowieka, dziecka; lecz również jak ona, używa wszelkich środków, by ją

naprostować i ująć w karby; jak ona, karze grzech tylko konsekwencjami grzechu; jak ona, wymaga dobrowolnej zgody sumienia; jak ona wreszcie, wydaje się chwilami niewystarczająca, pokonana, ale w końcu ma ostatnie słowo i prowadzi serce do swych celów" (str. 45).

W drugim miejscu swej książki zaznacza Auffray też samą myśl niemniej głęboko: „Dziecko żąda, aby oryginalność jego rozwinęła się, a nie była tłumiona; aby jego energja nie była zduszona, lecz ujęta w dyscyplinę; czyli, aby wychowawca traktował je tak, jak łaska Boża traktuje serca ludzkie, z tą cierpliwością, mądrością, nieustającą czujnością, nieskończoną zręcznością w uchwytywaniu sposobności, które wkońcu naginają naszą wolę do planu boskiego" (str. 57).

Warszawa. **Ks. Dr. H. Zarembowicz.**

E. Schmidt-Pauli. **Śladem Bohaterów.** Powieść dla młodzieży o św. Tarcyzjuszu. Nakł. księgarni śśw. Wojciecha. Cena 4 zł. Przekład Marji Różańskiej.

Mało jest książek, które nietylko treścią, ale i formą pociągają młodych czytelników. Szczególniej zagadnienia religijne wymagają żywego ujęcia i pięknej formy, gdyż tylko wtedy młodzież czytać będzie takie książki i czerpać z nich korzyść. Niestety, niewielkim dorobkiem takiej lektury moglibyśmy się pochwalić.

Książkę o Tarcyzjuszu czytałem uczniom klasy V, IV i trzeciej. Słuchali z wyjątkowem zainteresowaniem. Już na wstępie autorka znajduje sposób na zdobycie sobie uwagi czytelników. Daje nam wzór bohaterstwa Mucjusza Scewoli, który trzymając rękę w ogniu mówi do króla „Patrz, jak małe znaczenie ma ciało dla tych którzy o wielką ubiegają się chwałę".

Tarcyzjusz dowiaduje się, że chrześcijanie są również bohaterscy. Pragnie poznać ich w katakumbach. Zbiegiem okoliczności poznaje kapłana Bonusa, który ułatwia mu dostanie się na Mszę św. katechumenów. Widok modlących się chrześcijan i głęboka ich wiara budzą w T. pragnienie chrztu. Wkrótce więc, po przygotowaniu, dostępuje tego szczęścia, przyjmuje też Komunję św., a nawet otrzymuje święcenie akolity, dające mu prawo zanoszenia Komunji św. wiernym. T., spełniając tę czynność, zostaje napadnięty przez kolegę Matell'a, który przy pomocy żołnierzy, usiłuje wydrzeć mu „Tajemnicę". Uderzenia napastników oszałamiają go. Razy posypały się na T. Usłyszał głos wołający: „Nosiciel Chry-

stusa!" — ale nie był to głos z tego świata. Kamień uderzył w jego głowę — Tarsycjusz nie żył" (str. 88).

Są w tej książeczce ładnie ujęte opisy: miłość T. do matki (str. 5, 6, 14, 84), jego prawdomówność (str. 15), pierwsza modlitwa (str. 25), chrzest Nemezjusza i cudowne uzdrowienie Lucylli (str. 33, 34), pierwsza Komunja św. T. (str. 56), T. odwiedziny Symforjusza i innych chrześcijan w więzieniu mamerytańskiem (str. 64 — 66).

Oby więcej tak ujętych opowiadań trafiło do rąk naszej młodzieży, a napewno cieszyć się będą poczytnością i zostawią w duszach ziarna bożej nauki. **X. T.**

Zeszyt majowy miesięcznika **„ATENEUM KAPŁAŃSKIE"** (Włocławek, Seminarjum Duchowne) zawiera rozprawy: Ks. Dr. A. Tymczaka — O sakramencie małżeństwa; Ks. Dr. J. Młodochowskiego — O Mannie i Ks. Br. Uzsasa, — niezmiernie ciekawe wspomnienie o wywiezieniu biskupa Rzewuskiego do Astrachania. Wśród spraw pasterskich zamieszczono artykuły: O strawie duchownej dla naszej młodzieży (Ks. J. M.), Wykorzystanie Stowarzyszenia Żywego Różańca dla ożywienia pracy duszpasterskiej (Ks. J. R.) Pokłosie enc. „Quadragesimo Anno" (Ks. S. Wyszyński). Uwagi o adnotacjach w księgach Stanu Cywilnego (x), Rażący błąd w popularnej pieśni eucharystycznej (Ks. Charszewski).

W dziale z życia religijno-kościelnego kilka uwag: O zjednoczeniu pisarzy katolickich w Polsce poświęca Ks. S. Wyszyński. Tamże znajdujemy wspomnienie o ś. p. Ks. biskupie Łozińskim. W przeglądzie naukowym m. i. omówienie książek: Ks. Węglewicza, J. Zielewicza, Ks. Krynickiego, Charszewskiego, Biskupskiego, Nawroczyńskiego, Poszwy i wielu innych w obcych językach.

## NADESŁANO DO REDAKCJI:

E n c y k l i k a J. Ś. P i u s a XI. — **O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży** — na nowo z łacińskiego przełożył i objaśnieniami opatrzył Ks. Jan Korzonkiewicz. Nakładem Kancelarji Prymasa Polski. 1932.

K s. L u b e l s k i Dogmatyka katolicka. Kraków 1932

K s. B i e l i c k i. Przemówienia okolicznościowe Brodnica n. Drwęcą. 1932.

K s. M a t e u s z J e ż: Egzorty dla młodzieży szkolnej — rocznik III. Kraków, 1932. Cena 6 zł. 50 gr.

# Kronika

II-gi WAKACYJNY KURS DLA NAUCZYCIELI RELIGJI OD 4 DO 30 LIPCA R. B. w BYDGOSZCZY.

Kurs **Religijno - pedagogiczny** (wyższy kurs nauczycieli).

Metodyka nauczania religji ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb szkół niżej zorganizowanych.

Tematem będzie:

rozwój zainteresowań u dzieci i metody aktywne w nauczaniu.

Pożądane przywiezienie ze sobą książek: ks. Kosiński — Metodyka nauczania religji czyli katechetyka; Jaroszyński — Metodyka badań psychologicznych; Claparède — Psychologja dziecka i pedagogika eksperymentalna.

Szczegółowe wiadomości o kursie i warunki znajdują się w Dzienniku Urz. Ministerstwa W. R. i O. P. Nr. 2.

**Sprostowanie:**

1. W sprawozdaniu z wyborów do Zarządu Głównego Kół Ks. Ks. Prefektów pominięto nazwisko Ks. Józefa Alchimowicza delegata koła wileńskiego.

2. Nazwisko delegata z Krakowa i członka zarządu głównego wydrukowano mylnie powinno być Ks. Juljan Małysiak.

**Sprawozdanie Koła Warszawskiego ks. ks. prefektów za rok 1931.**

Życie koła warszawskiego w niniejszym roku sprawozdawczym przybrało charakter wybitnie aktualny w związku z zagadnieniami jakie wysuwały zdarzenia dni obecnych.

Zebrań ogólnych koła było 11 (jak w roku ubiegłym) zebrań zarządu Koła 8. Liczba uczestników na zebraniach ogólnych wahała się od 52 — do 60.

Skład zarządu stanowili Ks. Węglewicz (prezes) Ks. J. Przyborowski(sekretarz i viceprezes) Ks. J. Suski Ks. Paszkowski, Ks. Kowaliński, Ks. Kaz. Wasiak (skarbnik) Ks. Trzepałko, Ks. Kunert i kooptowany zaraz na 1-em posiedzeniu Ks. Chróścicki.. (przew. sekcji dla chłopców).

Zebrania ogólne wypełniały przedewszystkiem odczyty lub referaty. Tego roku przemawiali następujący prelegenci:

1. J. E. Ks. bp. Godlewski Watykan a Polska w 1831 r.
2. Ks. prof. Rosłaniec. Stosunek Św. Pawła do osoby Chrystusa P.
3. tenże Życie łaski wedle Św. Pawła.
4. Ks. prof. Salamucha. Kształcenie charakteru wedł. prof. Lindworskiego.
5. Ks. prof. Rosiński. Dzieje teorji ewolucyjnej.
6. Ks prof. Trzeciak. Nauczyciele i wychowawcy za czasów Chrystusa P.
7. Ks. St. Sprusiński. sekr. Akcji katol. Jak wyglądać winna Akcja katol.?
8. Ks. Węglewicz. Ostatni dzień niewoli papieskiej.
9. tenże Św. Antoni Padewski w świetle źródeł.
10. tenże Warunki dydaktyczne dobrej lekcji.

Poza dziedziną teoretyczną, w której aktualność tematów nasuwały między inemi obchody i rocznice ubiegłego roku, działalność koła przejawiała się w intensywnej pracy 6-ciu sekcji pracujących z ramienia koła w różnych dziedzinach duszpasterstwa katechetycznego.

1. sekcja szkół powszechnych pod przewodnictwem swego wiceprezesa ks. J. Przyborowskiego odbyła szereg osobnych posiedzeń, na których zainicjowano i rozpoczęto protokułowanie lekcyj mianych w szkole. Rozłożywszy uprzednio program na jednostki metodyczne, sekcja powzięła myśl drogą protokułów zebrać gruntowny materjał do wzorowego podręcznika religji dla szkół powszechnych. Prace są w toku. Na tejże sekcji ks. prał. Ciepliński zorganizował zebranie prefektów z wizytatorami szkół powszechnych. Ks. wizytator J. Paszyna referował zarys duszpasterstwa w szkołach powszechnych, po którym zebrani rozważali w ożywionej dyskusji nasuwające się trudności.

2. Sekcja dobroczynna zainicjowana przez Ks. Feliksa Jerzego Kozłowskiego jeszcze na wiosnę ubiegłego roku (1930) opracowała statut stow. „**Charitas**“ dla pomocy dzieciom szkół powszechnych od dzieci szkół średnich: są to owe śniadania zbierane co rano w gimnazjach i odsyłane przed południem dla dziatwy podmiejskiej. Idea ta i ta organizacja przyjęła się się bardzo szeroko dzięki współpracy Księży Prefektów i została naśladowana przez Radę Miejską m. st. Warszawy. Statystyki dokładnej jeszcze nie posiadamy, lecz ilość wysłanych śniadań oblicza się na dziesiątki tysięcy. (8.300 śniadań dziennie).

3. Sekcja „Miesięcznika“. Z chwilą przeniesienia redakcji Miesięcznika katechetycznego do Warszawy od października 1931 r. faktycznie cała praca nad zorganizowaniem redakcji na nowo i nad wydawaniem tego organu Zw. Kół Diecezjalych spada na członków Koła Warszawskiego. Redaktor i członkowie komitetu i administracja a ponadto 5-ciu współpracowników czynnych rekrutują się z koła Warszawskiego. Nie pobierając żadnego honorarjum chętnie służą ogólnej sprawie ku podniesieniu naszego organu do poziomu należytego. Wymienić tu należy ks. Pyrzakowskiego, ks. Krawczyka, ks. Szkopowskiego, ks. Wesołowskiego, ks. Tana, ks. Żemralskiego, ks. Br. Kuleszę, ks. Piotrowskiego, ks. dr. Trzepałkę, ks. Roguskiego, ks. F. de Ville.

4. sekcja adoracyjna dla chłopców i dziewcząt, borykając się z trudnościami czasem pochodzącemi z przyczyn od koła niezależnych, organi-

zuje nabożeństwa wieczorowe coram S.S. z kazaniami i spowiedzią dla uczniów. (Ks. Trzepałko i ks. Chróścicki).

5. Sekcja Sodalicyjna pod energicznem przewodnictwem ks. prał. de Ville (sodal. męska) i ks. Dr. Rostkowskiego (sodal. żeńskie) podtrzymują i rozszerzają swoje zadania. Sekcja sodal. żeńskich odbyła zjazd prowincjonalny (warsz.) i funduje artystyczny sztandar.

6. Sekcja zwana artystyczną przygotowuje co roku wielką manifestację katolickiej młodzieży szkolnej i akademickiej w stolicy tym razem na uroczystość 10-lecia pontyfikatu Piusa XI-go.

Do działalności tegorocznej Koła Warsz. zaliczyć należy żywy kontakt jaki utrzymuje Koło z innemi organizacjami katolickiemi. Na pierwszym miejscu wspomnieć należy współpracę z Juventus christiana, której założyciel i kierownik ks. E. Szwejnic liczy się członkiem koła i któremu pomaga w poszczególnych grupach 8 prefektów warszawskich. (Ks. Detkens. ks. Dybowski, ks. Kamiński, ks. Piotrowski, ks. Ruran, ks. Trzepałko i ks. Węglewicz). Tow. Dobroczynności Akademickiej t zw. Pom-Bli (afiljowane do Juventusu) wspomaga czynnie ks. Chróścicki. Utrzymujemy kontakt z Tow. Chr.-Narod. Nauczycieli (przez ks. Oleksę), z Tow. Naucz. Szkół. Śr. i Wyższ. (T. N. S. W.) (przez ks. J, Kuleszę) z Kołem Opieki Rodzicielskiej. Z Ligą Antykomunistyczną i z Czerwonym Krzyżem.

Nie wyczerpuje to całej pracy Koła gdyż wielkie miasto zwłaszcza w okresie Postu i Spowiedzi i Rekolekcji wielkanocnych zwraca się do prefektów o pomoc w przygotowaniu do Sakramentów św. Członkowie koła prowadzili rekolekcje dla aktorów, dla policji, dla szkół wojskowych, dla akademików (kilka turów) — wszystko to poza programem prac odnoszących się ściśle do szkół średnich i powszechnych. Tego roku odczuwaliśmy niepożądane wpływy na młodzież ze strony życia publicznego. Dnia 15 grudnia publicznie protestowaliśmy przeciw ankiecie Min. W. R. i O. P. na zebraniu i w pismach. Były też niejednokrotnie w tegorocznym życiu koła momenty niepowodzenia i nieziszczonych celów, nieudanych wysiłków, które dotąd stanowią prawdziwe bolączki w naszej pracy wspólnej.

Do takich przedewszystkiem zaliczyć należy sprawę ćwiczeń wojskowych na strzelnicy, które się odbywają w niedzielę. Koło przez swoich przedstawicieli przedstawiło tę sprawę do odnośnych władz kościelnych i wojskowych, bywały narady z oficerami wyższych i niższych stopni przy współudziale kapelanów wojskowych — lecz pomimo obietnic i solennych zapewnień strzelanie na Bielanach trwa w czasie sumy ku ogólnemu zgorszeniu. Podobnie zakończyła się kwestja proponowanych i ułożonych przez koło odczytów religijnych w Radio Warszawskiem. Gdy rzecz doszła do wykonania znalazły się nieprzewidziane i nieznane przeszkody i sprawa utknęła na martwym punkcie

W roku ubiegłym ponieśliśmy bolesną stratę przez śmierć nieodżałowanego Prezesa ś. p. ks. Adama Pyzowskiego. Ubył nam człowiek, którego nieobecność dziś z żalem coraz więcej odczuwamy.

Gdy o zmianach personalnych w Kole mowa, zaznaczyć należy, że dwuch kolegów z Koła przeszło do emerytury : ks. Prałat Karol Korsak

czynny niegdyś bardzo i słowem i piórem zwłaszcza w dziedzinie sztuki kościelnej i ks. Trompeteler pełen głębokiej zacności i pracy niepospolitej duszpastesz, którego na ostatnim posiedzeniu walnem żegnaliśmy serdecznie i na rozstanie uchwałą z dnia 15 grudnia 1931 r. zaliczyliśmy do członków honorowych Koła.

Miłą dla Koła wiadomością było odznaczenie ks. Antoniego Hazego godnością kanonika honorowego przez J. Em. Ks. Kardynała.

Z ramienia Władzy Duchownej ścisły kontakt z Kołem utrzymuje Ks. Prałat Ant. Ciepliński wizytator naczelny religji, który, bywając zarówno na zebraniach zarządu Koła jako też i na plenum, komunikował nam rozporządzenia Władz i swe dezyderaty czy wskazówki odnośnie podręczników, programów, odnośnie duszpasterskich trudności, kursów katechetycznych, zwracając się do Koła w sprawie ustalenia lektury obowiązującej z religji etc .

Dzięki jego inicjatywie ułożony został spis książek pożądanych w bibljotekach szkolnych, który będzie przedstawiony do wykonania przez kuartorjum. Pomimo trudnych warunków pracy takt i życzliwy stosunek Czcigodnego ks. Prałata jednał mu wdzięczność, którą niniejszem składamy.

Tego roku upływa 25-lecie istnienia Koła Warszawskiego. Nie obchodziliśmy osobno tej rocznicy, odkładając ją gdy będzie pora po temu sposobniejsza. Godzi się jednakże wspomnieć choćby imiona prezesów od ks. Budnego z 1905 r. ks. Pyzowskiego, ks. Archutowskiego, ks. Węglewicza, ks. Kuleszy Józefa aby nie minął bez śladu ten długi okres czasu pełen wielkich przemian i wysiłków, pełen pracy i trudów i pełen wiary w nasze kościelne katolickie hasło: „non praevalebunt". Atoli na historję tych dni zawcześnie.

**Ks. Dr. Mieczysław Węglewicz**
prezes

**Ks Dr. Z. Kamiński**
sekretarz

## Z ŻYCIA SODALICJI MARJAŃSKIEJ SZKÓŁ ŻEŃSKICH W ARCH. WARSZAWSKIEJ.

Sodalicje Marjańskie żeńskie rozwijały swoją działalność oddawna na ziemiach polskich. Okres niewoli rzecz oczywista ujemnie oddziaływał na rozwój zorganizowanego życia religijnego. Wojna i lata bezpośrednio po niej następujące podobny miały dla sodalicji charakter. Sodalicje żeńskie istniały lecz były nieliczne i w życiu swem kierowały się ustawami, które same sobie wytworzyły. W r. P. 1922 ks. Marjan Wiśniewski M. J. C. zwołał pierwsze zebranie Moderatorów Sodalicyj żeńskich w Warszawie. Na skutek tego porozumienia rozesłano ankietę do wszystkich szkół żeńskich w kraju z zapytaniem: czy istnieje w szkole sodalicja? i czy pragnie przystąpić do związku? 10 lipca 1922 r księża z Warszawy zorganizowali zjazd sodalicyjny na Jasnej Górze i wówczas utworzono Związek Sodalicyj Marjańskich żeńskich na całą Polskę (X. Dyrektor Chrząszcz) na Archid. Warszawską został dyrektorem ks. Kaz. Wójcik zmartwychwstaniec.

który pracował dla zorganizowania związku Sodalicyj żeńskich do roku 1927. Od 1927 r. Dyrektorem wybrany został ks. Dr. Wiktor Rostkowski. Liczba sodalicyj zorganizowanych w Warszawie wynosi 32 w archid. Warsz. ok. 40. Związek Sodalicyjny co miesiąc organizuje nabożeństwa wspólne, rozbudził częstsze przystępowanie do Komunji św. i ostatnio w dziesięciolecie utworzenia związku doczekał poświęcenia pięknego sztandaru sodalicyjnego.

Uroczystości poświęcenia sztandaru dokonał J E. Arc. Franc. Marmaggi Nuncjusz Apostolski w Archikatedrze Warszawskiej dnia 24 kwietnia roku bieżącego.

Podczas Mszy św. celebrowanej przez J. E. ks. Nuncjusza przystępowało ok. 700 sodalisek do Komunji św.

Rodzicami chrzestnemi sztandaru byli p. Ant. Walicka przewodnicząca koła przełożonych szkół żeńskich i inż. A. Hauke, w drugą parę zaś byli proszeni p. Ruszkowski przewodn. organiz. katol. młodz. Akadem. i p. Jadwiga Myszczyńska z Sodal. mł. panien. Podniosłe kazanie wygłosił ks. Dr. Rostkowski. Po południu tegoż dnia odbyła się uroczysta akademja Sodalicyjna u Sióstr Nazaretanek przy ul. Czerniakowskiej 137, w obecności J. E. ks. Nuncjusza, który tylekroć okazał wielkie i serdeczne zainteresowanie dla życia religijnego młodzieży polskiej. Przemawiał prof. Morawski i sodalistka p. Sommerfeldówna, której referat p. t. „Co sodalicja daje uczennicy" zyskał ogólne uznanie. Akademję zakończyły śpiewy, deklamacje i żywe obrady z życia Miatki Najświętszej w wykonaniu uczennic szkoły S. S. Nazaretanek. Zbożne dzieło wychowania przyszłych niewiast katolickich w Polsce na najpiękniejszych oparte zasadach i wzorach winno znaleźć w nas jaknajżyczliwszych przyjaciół i kierowników.

## WAKACJE DLA CHORYCH SODALISÓW.

**Komitet kolonji lecznicy w Niemirowie** przyjmie na lipiec uczniów chorych na reumatyzm lub następstwa zapalenia stawów, o ile stan chorobowy umożliwia wspólny pobyt na kolonji w Bronkach pod Niemirowem, skąd chorzy dojeżdżać będą do Zdroju. Kolonja przeznaczona jest dla uczniów, będących członkami Sodalicji Marjańskiej. Pobyt miesięczny (prócz kosztów leczenia) wynosi 84 zł. — Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela ks. dr. K. Thullie, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11.

## DOBRE CZYNY

**Dużo się obecnie pisze i mówi o Akcji katolickiej, czyli o wspólnej działalności zorganizowanego stowarzyszenia dla dobra Kościoła. Do katolickiej akcji jednak należy również i prywatna czynność jednostek danej organizacji. W pewnym stowarzyszeniu podano wniosek, aby każdy członek bezimiennie podał w kopercie zaklejonej jeden dobry czyn przez siebie spełniony. Próba ta miała na celu zaciekawić ogół, ośmielić a wreszcie zachęcić do pracy.**

**Wynik tego egzaminu i rachunku sumienia z prywatnej akcji katolickiej był następujący:**

**Namówiłem kolegę, aby poszedł na wielkopiątkowe kazanie.**
**Przeszkodziłem złym brudnym rozmowom.**
**Ustąpiłem miejsca staruszce w tramwaju.**
**Biednemu chłopcu dałem jeszcze wcale niezłe buciki.**

Byłem posłuszny rodzicom, choć mi nakazywali rzeczy dość przykre.
Zwyciężyłem pokusy do grzechu ciężkiego.
Pieniędzy danych mi na przyjemności użyłem na jałmużnę.
Byłem dwa razy na Mszy w dzień powszedni.
Odpędzałem złe myśli, wspomagałem ubogich.
Zachęciłem innych by poszli w niedzielę do kościoła.
Byłem w w. piątek i w. sobotę w kościele, pomagałem w pracy służącej.
Przez dwa tygodnie służyłem do mszy św.
Przezwyciężyłem się i słuchełem rodziców.
Pieniądze otrzymane na kino dałem biednej wdowie.
Zastępowałem ojca czasem przy pracy.
Choć mi było ciężko przemogłemogłem się i słuchałem rodziców.
Dałem jałmużne biednemu, spądziłem święta bez kłótni grzeczny byłem dla służących.
Prostowałem błędne zapatrywania co do religji i postów.
Codziennie wieczór odmawiałem koronkę.
Byłem usłużny dla rodziców i rodzeństwa.
Choć mi się bardzo niechciało, robiłem zadania piśmienne.
Odmówiłem sobie kina.
Unikałem złego towarzystwa, choć mię ciągnęło.
Byłem dwa razy na Mszy poza obowiązkiem.
Dałem jałmużnę i w wielki piątek zachowałem post rzeczywiście ścisły
Przeszkodziłem 3 razy w złych rozmowach.
Pomagałem rodzicom w pracy i sam się uczyłem.
Rozdałem katolickie broszury między ludem.
Codziennie przystępowałem do Komuńji św.
Byłem posłuszny rodzicom i grzeczny dla domowników.
Nakłoniłem pewną osobę, aby poszła do Sakramentów, których już dawno nie przyjmowała.
Mòwiłem koronkę i przez dwa tygoedie nie popełniłem żadnego grzechu ciężkiego.
Pocieszałem zmartwionych w kłopotach i pomagałem im w pracy.
Namówiłem pewnego akademika, aby odprawił rekolekcje zamknięte.
Dałem jałmużnę, a pewnej osobie porzyczyłem religijną książkę.
Byłem w pierwszy piątek kwietnia u spowiedzi i Komunji świętej
Namówiłem kolegów, by zmówili pacierz i uczyłem się w czasie świąt
Darowałem niezamożnemu chłopcu ksiązki szkolne.
Przystąpiłem 2 razy do Kom. św. i zachowałem łaskę poświęcającą.
Zaprenumerowałem pismo misyjne i dałem 5 zł. ne misje.

**Zjazd misyjny.** J. E. Ksiądz Arcybiskup Antoni Julian Nowowiejski wzywa duchowieństwo polskie na zjazd do Warszawy w dniu 21 i 22 września.

„Po tylu wiekach od przyjścia Chrystusa Pana, pisze Najdostojniejszy Arcypasterz, jeszcze miljard przeszło ludzi nie zna swego Odkupiciela a 80,000 dusz codziennie zdala od Niego schodzi z tego świata Czyżto nie zawstydza nas kapłanów i nie przeraża!

Dajmy pełny wyraz naszego odczucia najpilniejszych potrzeb Kościoła i zapisujmy się przed końcem czerwca w Komitecie zjazdu (Warszawa Miodowa 17).

Celem głównym będzie zapoznanie się z całokształtem zagadnień, potrzeb, środków i sposobów propagandy misyjnej. Podczos zjazdu będzie otwarta wystawa misyjna.

**Wystawa sztuki Kościelnej.** Warszawskie Tow. Zachęty Sztuk Pięknych otwiera od połowy czerwca wystawę pod powyższym tytu- Wystawa dzieli się na dwa działy: 1° retrospektywny, zawierający malarstwo religijne XVIII i XIX wieku w Polsce i 2° dział sztuki religijnej współczesnej (rzeźba, malarstwo, grafika). W okresie trwania wystawy (3 miesiące) mają być wygłoszone odczyty publiczne na tematy związane z historją sztuki religijnej i z liturgją katolickiego kościoła.

## OD WYDAWNICTWA.

**Zeszyt majowy wyszedł z pod prasy 9-go maja, opóżnienie nastąpiło z przyczyn od redakcji niezależnych. Zeszyt VI-VII opuścił prasę 9 czerwca.**

XXI ANNÉE Juin—Juillet № VI—VII

# REVUE MENSUELLE

## CATHÉCHETIQUE ET PÈDAGOGIQUE

organe de l'association des cercles diocesains des maîtres de la religion.

Pologne. Varsovie. rue Senatorska 31.

## SOMMAIRE



ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor odpowiedzialny **Ks. M. Węglewicz**

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa, ul. ks, Siemca 6, tel. 337-72